

EGZEMPLARZ
BEZPŁATNY

WEŹ DO DOMU
I POCZYTAJ
W SPOKOJU

ISSN 2450-9655

nr 61

LISTOPAD 2025

Wrocław

**ROK
POJEDNANIA**

**KUCHNIA
PRZYSZŁOŚCI**

**FUNDUSZ
OSIEDLOWY**

POZNAJ RODZINĘ CHERY

 CHERY



CHERY - od ponad 20 lat numer 1 w eksporcie samochodów z Chin.
Sprawdzeni na rynkach całego świata. Teraz w Polsce.

Zużycie paliwa/energii i emisja CO₂ wg WLTP. Szczegóły u dealerów Chery.



TIGGO

CSH
CHERY SUPER HYBRID



MM CARS

ul. Wyścigowa 58a, Wrocław
tel. +48 699 600 313

mmcars.pl



TIGGO 7

Twój towarzysz każdej podróży.

Tiggo 7 od 124 900 zł
Tiggo 7 Plug-in hybrid od 154 900 zł

Leasing od 100%
Ubezpieczenie OC/AC za 1 zł

Opony zimowe za 1 zł!
(OFERTA DLA WERSJI BENZYNOWYCH)

TIGGO 8

Ciesz się pierwszą klasą!

Tiggo 8 od 149 900 zł
Tiggo 8 Plug-in hybrid od 169 900 zł

Leasing od 100%
Ubezpieczenie OC/AC za 1 zł

Opony zimowe za 1 zł!
(OFERTA DLA WERSJI BENZYNOWYCH)



Wroclife nr 61

4/2025

listopad 2025

ISSN 2450-9655

Wroclife sp. z o.o.
ul. Kwidzyńska 6e
51-416 Wrocław
wroclife.pl

Okładka

„Most
Grunwaldzki”,
fotografia
z kolekcji
Marcina
Szczęsnego,
Vanta
Photography
Studio
vantaphoto.pl



Współpraca biznesowa
artur.heliak@e.wroclife.pl

Redakcja

Małgorzata Burnecka
Artur Heliak (wydawca)
Wojciech Czerniatowicz
Kamil Rybikowski
Marcin Sawicz (rn)
Bartosz Senderek (z-ca rn)
redakcja@wroclife.pl

Korekta

Marta Zawadzka wellwritten.pl

Współpraca

Katarzyna Szakowska
Nina Sawicz
Marcin Szczęsny

Skład, łamanie, druk

uniq.media

Redakcja nie odpowiada za
treść ogłoszeń ani nie zwraca
materiałów niezamówionych.
Zastrzegamy sobie prawo do
skręcania i adiestacji tekstów
oraz zmiany ich tytułów.

4 Magnetyczny Wrocław

Co przyciąga mieszkańców,
turystów oraz inwestorów?

Rozmowa z Radosławem Michalskim

10 Kuchnia przyszłości

Przegląd trendów kształtują-
cych przyszłość wrocławskiej
gastronomii

14 Cargo na dwóch kółkach

Dla rodziców, kurierów
i tych, co nie lubią korków

Rozmowa z Pawłem Rają

18 Fundusz Osiedlowy

Geneza, funkcjonowanie
i przyszłość budżetu
partycypacyjnego

Rozmowa z Michałem Kwiatkowskim

24 Ludzie napędzają MPK

Dlaczego warto zostać kierow-
cą autobusu lub motorniczym?



28 Posłanka Niezgodzka na półmetku kadencji

Co udało się osiągnąć, a co jeszcze
pozostaje do zrobienia?

31 Dolny Śląsk na podium

Wyróżnienie dla strategii
rozwoju sportu w regionie

32 Jak wytresować fortepian?

Żeby zagrał dobrze nasze emocje,
bez zakłóceń i dysharmonii

Rozmowa z Adamem Grzeluszką

36 Precz ze „szmaticzku na paticzku”

O relacjach polsko-czeskich,
nie tylko w literaturze

Rozmowa z Julią Różewicz

40 Zagrali jednym sercem

Zaproszenie do wsparcia

Marceliny Dziuby w walce z chorobą

42 Rok Pojednania

Kluczowe momenty powojennego
Wrocławia zaklęte w fotografiach

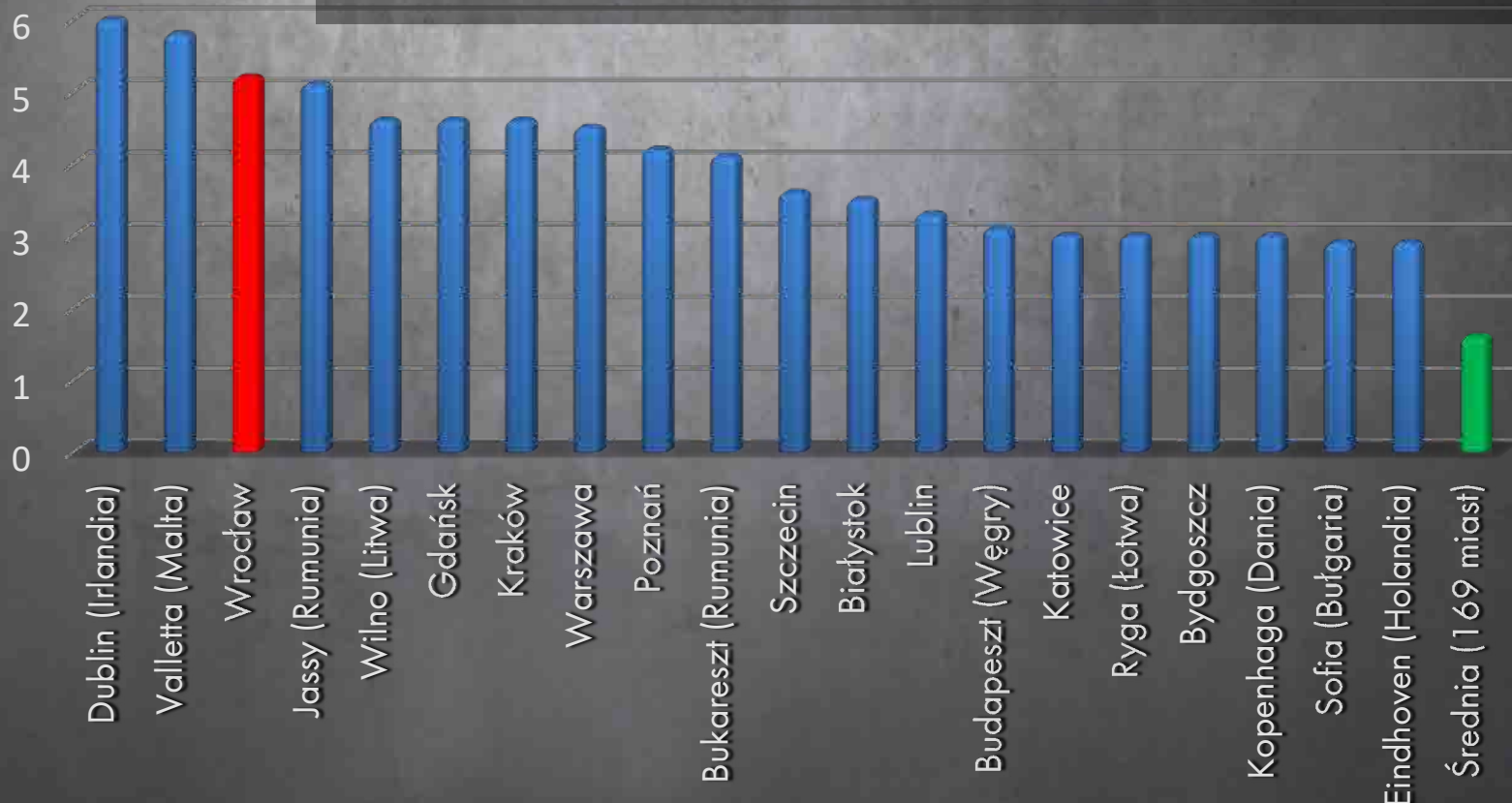


MAGNETYCZNY WROCŁAW

Jakie jest nasze miasto? Jak oceniają je niezależni eksperci? Jak postrzegają je turyści? Co na to wszystko mieszkańcy? Rozmowa z Radosławem Michalskim, dyrektorem Departamentu Marki Miasta.

Najszybciej rozwijające się miasta Europy

źródło: <https://www.oxfordeconomics.com/resource/europes-fastest-growing-major-cities>



Szybkie skojarzenia z tematem, jak tu jest, jak się pan tu czuje?

Wrocław ma dla mnie wyjątkowy klimat – jest otwarty, uśmiechnięty i trochę zadziorny w swoich aspiracjach, a te wynikają wprost z oczekiwań mieszkańców. To miasto, które czuję jako „moje” i do

którego z radością wróciłem po okresie mieszkania poza granicami Polski.

Mamy wiele niepowtarzalnych miejsc?

Oczywiście. Dla każdego pewnie nieco inne. W wielu przypadkach wspólne dla turystów i mieszkańców, choć

ci pierwsi mają zwykle mniej czasu, by w pełni się nimi nacieszyć. Niezmiennie spacerowymi atrakcjami pozostają Rynek (wielu przypominający ten w Pradze) i Ostrów Tumski, okalająca centrum Promenada Staromiejska, zbliżona do paryskich bulwarów, choć dużo

↑
fot. opracowanie własne
na podstawie
[oxfordeconomics.com](https://www.oxfordeconomics.com)

→
Radosław Michalski
Dyrektor
Departamentu Marki
Miasta, od ponad
dekady związany
z pracą dla miasta,
absolwent
Uniwersytetu
Wrocławskiego
i doktor
Europejskiego
Instytutu
Uniwersyteckiego
we Florencji
fot. Sławomir Przerwa

zieleniejsza, wzbogacona ostatnio o odrestaurowaną architektoniczną perełkę w postaci Bastionu Sakwowego (dawnej Wzgórza Partyzantów). Dla mnie urokliwym pozostaje, także w wymiarze przywrócenia mu miejskiego życia, ciąg wzdłuż ulicy Bogusławskiego, gdzie pod nasypem kolejowym pojawił się szereg pubów i lokali gastronomicznych, które architektonicznie wielu przypominają nowojorski Brooklyn. Hala Stulecia z pergolą i ulokowana tuż obok WuWa – relikwium wystawy z lat 30. XX wieku mającej prezentować modelowe osiedle i przenoszący nas nieco w berlińskie klimaty. Ożywiona na nowo przed kilku laty Odra ze statkami różnych gabarytów, ale także z uspokojonym ruchem kajakowym, taka trochę Wenecja... Przywołałem tu kilka znanych i turystycznie lubianych miast w Europie. Wrocław ma w sobie coś z każdego z nich, ale żadne z powyższych nie ma tego, co charakteryzuje stolicę Dolnego Śląska – duszy i magicznego klimatu.

Jesteśmy popularnym miastem?

☛ Zdecydowanie tak. Świadczą o tym nie tylko obiektywne dane, jak stały rokroczny wzrost liczby turystów, ale także badania. Mieszkańcy innych polskich regionów wskazują Wrocław jako miejsce zdecydowanie najpopularniejsze do ewentualnej przeprowadzki. Warto zwrócić uwagę na tegoroczne publikacje, takie jak Financial Times czy Oxford Economics.

Badania, raporty, rankingi...

☛ W przypadku wymienionych wyżej zewnętrzni eksperci oceniali nasze miasto w zestawieniu z innymi. Dane prezentowane przez badaczy są istotnym sygnałem na zewnątrz: tak dla inwestorów, szukających miejsca do ulokowania



swoich pieniędzy i rozwijania projektów, jak i dla tych, którzy planują swoją przyszłość i rozglądają się za uczelnią do studiowania czy przyszłym lokum. Stąd dobre lokaty cieszą, bo dają szansę na przyciągnięcie nowych motorów rozwoju.

Nie zaklinają trochę rzeczywistości?

☛ Każde badanie czy raport pokazuje rzeczywistość w oparciu o dane i jakąś metodologię. Jeśli porównują one te same parametry w różnych miastach, to trudno zarzucić im stronniczość czy zafałszowanie rzeczywistości. Zdarza się, że niektóre z nich otwierają nam oczy na zjawiska, których sami nie przeanalizowaliśmy. Czasami pokazują efekty pracy, innym razem zwracają uwagę na kwestie wymagające poprawy. Oczywiście, jak wszędzie mogą wkraść się błędy, ale jeśli oprócz wyniku otrzymujemy również informacje o metodologii, łatwo jest ocenić wiarygodność.

Wspomniał pan o Oxford Economics...

☛ Ta publikacja zestawia dane wzrostu PKB w 169 miastach Europy w latach 2010–2025. Wrocław uplasował się najwyżej spośród polskich miast, na

podium – tuż za Dublinem i Valletą, stolicami dwóch europejskich krajów. Porównanie jest interesujące, bo pokazuje, jak metropolie wykorzystały swój potencjał wzrostu.

Bardzo intensywne półtorej dekady.

☛ Sądzę, że znacznie dłużej. Przedstawiany przez ekonomistów dynamiczny wzrost nie pojawił się znikąd. Został osadzony na postawionych wcześniej solidnych fundamentach. Dobrze wykorzystaliśmy czas powrotu do samorządności po roku 1990. Każda kolejna kadencja dokładała coś do rozwoju. Bogdan Zdrojewski, wspomniany głównie z czasu walki z powodzią z 1997 roku, zdziałał znacznie więcej – budując miasto na kulturze i edukacji, mocno rozwinął je po okresie komuny. To wtedy rozpoczęły się pierwsze duże inwestycje zagraniczne w obszarze aglomeracji, a Wrocław przyjął rolę lidera regionu. Po krótkiej kontynuacji rządów przez Stanisława Huskowskiego ster miasta przejął Rafał Dutkiewicz, który projektami o dużym potencjale promocyjnym, między innymi staraniami o EXPO, współorganizacją Euro

2012 i wreszcie takimi wydarzeniami jak Europejska Stolica Kultury 2016 czy The World Games 2017, znacząco zwiększył światową rozpoznawalność Wrocławia. Równocześnie skutecznie pozyskiwał fundusze tak rządowe, jak europejskie w obszarach infrastrukturalnych. To przyciągnęło turystów, ale także kolejne projekty. Kadencja Jacka Sutryka to czas inwestycji w miejską jakość życia – to właśnie ona, jak wynika z badań, ma dziś kluczowe znaczenie dla ludzi podejmujących decyzję o mieście, z którym chcieliby związać swoją przyszłość. Odnoszę wrażenie, że w kolejnych etapach udało się wybrać dobrą strategię na dany czas.

Jak w tym wszystkim odnajduje się turystyka?

☛ Dane za rok 2024 mówią o 6,6 miliona turystów, którzy odwiedzili Wrocław – w tym co trzeci pochodził zza granicy. Wszyscy oni zostawili w dolnośląskiej stolicy około 4 miliardów złotych. W hotelach, restauracjach, atrakcjach miejskich, ale też usługach. Te pieniądze trafiły do lokalnych przedsiębiorców, a poprzez ich podatki także do budżetu miasta – co najmniej 400 milionów złotych. Mówiąc bardziej obrazowo: turystyka zafundowała nam ponad 50 nowoczesnych tramwajów lub sfinansowała roczne wydatki na inwestycje drogowe.

Co dziś przyciąga do Wrocławia?

☛ Zapytaliśmy odwiedzających Wrocław, co sprawiłoby, że chcieliby tutaj wrócić bądź rekomendowaliby stolicę Dolnego Śląska swoim przyjaciołom i znajomym. Dominowała odpowiedź: „klimat i atmosfera miasta”. Chodzi o całość doświadczeń, jakie nasi goście odebrali. Mamy to szczęście, że towarzyszy nam silny lokalny patriotyzm, co znajduje swoje odzwierciedlenie w tych

opiniach. W mieście było, jest i pozostanie wiele do zrobienia – w różnych obszarach. Mieszkańcy komunikują to wyrażnie. Zarazem jednak, gdy ktoś zapyta ich o Wrocław, mówią o swoim mieście w superlatywach, bo generalnie są z niego dumni i zadowoleni. To przekłada się na wiele innych aspektów, w tym inwestycje.

System naczyń połączonych?

☛ Zdecydowanie. Gdy inwestor znajdzie lokalację wiążącą się z podobnymi kosztami, naturalnie będzie poszukiwał wartości niefinansowych, które sprawiają, że jego projekt stanie się na przykład atrakcyjniejszy dla przyszłych pracowników. Widząc pozytywne opinie o klimacie miasta, z większym prawdopodobieństwem przyjrzy mu się bliżej. A Wrocław ma wiele do zaoferowania, chociażby w obszarach kultury, edukacji czy na przykład oferty restauracyjnej, która przebojem wbiła się do *Przewodnika Michelin*. To wszystko razem przyciąga nie tylko inwestorów, ale i pracowników nowych firm.

Tylko że wiele inwestycji lokowanych jest wokół Wrocławia.

☛ To prawda. Także dlatego, że na niektóre z nich zwyczajnie nie ma miejsca w tkance miasta. Ale magnesem pozostaje Wrocław. Niebagatelną rolę odgrywają tu Agencja Rozwoju Aglomeracji Wrocławskiej, zaplecze akademickie z pulą około 110 tysięcy studentów, inwestycje w edukację dalece wykraczające poza kwoty rządowych subwencji, przywoływane już wcześniej życie kulturalne miasta wraz z ofertą czasu wolnego.

To wszystko wynik nakładu z budżetu?

☛ Nie. Dobrym przykładem jest Jarmark Bożonarodzeniowy. Żyjąc i mieszkając we Wrocławiu, sam bardzo lubię

spacery po Rynku, ale w grudniowe weekendy wybieram inne trasy spacerowe. Niemniej jarmark to przykład opłacalnej inwestycji. Miasto nie ponosi kosztów, wszystko opłaca prywatny przedsiębiorca, uiszczając także stosowną opłatę za najem powierzchni i dzieląc się z kasą miejską procentem od zysków. Wrocław dzięki temu wydarzeniu podbija czołówki światowych mediów, plasując się w topie popularnych destynacji w rankingach mediów takich jak CNN. Gdybyśmy chcieli przeliczyć to na tak zwany ekwiwalent reklamowy, musielibyśmy wydać miliony złotych.

Wiemy już, że miasto się bardzo szybko rozwijało w latach 2010–2015, ale co dalej? Spowolnienie rozwoju gospodarczego na rzecz podniesienia jakości życia?

☛ Rozmawialiśmy już o raporcie Oxford Economics. Ten sam dokument przedstawia także prognozę: Wrocław w roku 2040 ma być drugim, za Tallinem, miastem na liście rozwijających się europejskich metropolii. Traktujemy to przede wszystkim jako ogromne zobowiązanie. Rada Miejska na październikowej sesji uchwaliła strategię Wrocław2050, to dokument rozpisany na ćwierćwiecze, ale mamy świadomość, że początkiem tej strategii jest to, co czeka nas dziś: zaraz po wyjściu z domu czy mieszkania. Chodnik, zielen, ulica, sprawny transport publiczny i wszystko, co daje nam realne poczucie bezpieczeństwa. Akceleratorem rozwoju gospodarczego będzie podniesienie jakości życia. To obecnie najważniejsza inwestycja Wrocławia, a zarazem szansa nie tylko na dobre miejsce w raportach i prognozach, ale przede wszystkim na odczuwalne poprawienie komfortu życia w mieście.

Rozmawiał: Marcin Sawicz



POLITECHNIKA
WROCŁAWSKA
— 1945-2025 —

NOC POLITECHNIKI



Politechnika
Wrocławska

7 listopada 2025 r.

WEHIKUŁ CZASU

warsztaty ● pokazy ● laboratoria

Więcej na: **pwr.edu.pl/noc-politechniki**



JAK BĘDZIE SMAKOWAĆ PRZYSZŁOŚĆ?

Rynek gastronomiczny we Wrocławiu przeszedł w ostatnich latach głęboką metamorfozę. Konsumenci coraz większą wagę przywiązują już nie tylko do tego, co zjedzą, ale też gdzie i w jakiej atmosferze. Zapytaliśmy przedstawicieli branży z naszego miasta o to, jak widzą przyszłość gastronomii, jakie wyzwania czekają restauratorów oraz czy sztuczna inteligencja ma szansę namieszać... także w ich garach.



Klienci restauracji nie zadowolają się już bylejakością – są w stanie godzinę stać w kolejce do wolnego stolika lub zapłacić więcej, w zamian oczekując najwyższej jakości i unikalnych składników. Ekspertsi przewidują, że trend ten będzie się tylko umacniał.

Goście staną się bardziej świadomi i wymagający, poszukując miejsc, w których priorytetem jest jakość. Coraz

większe znaczenie będą miały restauracje powstające z dala od miast – tam, gdzie nurt slow food zacznie realnie kształtować rynek. Zgodnie z kluczowym trendem lokale gastronomiczne skupią się na wykorzystaniu produktów od regionalnych dostawców i budowaniu z nimi bliskiej, partnerskiej współpracy – uważa Kacper Sawoń, szef kuchni restauracji Gustaw na Bastionie Sakwowym.

Wybierając miejsce na popołudniowy lub wieczorny posiłek, goście zwracają uwagę nie tylko na menu, ale także na klimat lokalu i to, jakie dodatkowe atrakcje może zaoferować.

Przyszłość polskiej gastronomii w ciągu najbliższych pięciu–dziesięciu lat będzie kształtowana przez rosnące oczekiwania konsumentów dotyczące różnorodności i jakości doświadczenia

↑
Choć sztuczna inteligencja raczej nie zastąpi kucharzy, w niedalekiej przyszłości technologia może odegrać ważną rolę na rynku gastronomicznym
fot. ms/OpenAI/Adobe

→ Agnieszka Hajbura-Michałowska uważa, że wdrożenie sztucznej inteligencji i automatyki w kuchni może poprawić efektywność oraz dokładność przygotowywania potraw
fot. archiwum prywatne

kulinarne na wielu płaszczyznach. Restauracje zostaną zmuszone do tego, by oferować nie tylko smaczne jedzenie, ale także wyjątkowe, niezapomniane wrażenia, dostosowane do indywidualnych preferencji gości – mówi nam Agnieszka Hajbura-Michałowska, ekspert branży HoReCa (Hotel, Restaurant, Catering), zajmująca się profesjonalnym doradstwem dla właścicieli restauracji.

Pogląd ten podziela Maciej Modliński, założyciel i właściciel restauracji Giro oraz kilku wrocławskich beach barów. Popularność zyskują food halls (nowoczesna, „targowa” przestrzeń gastronomiczna z wieloma niezależnymi kuchniami i wspólną przestrzenią dla gości), kolacje tematyczne czy kolacje z udziałem szefów kuchni. Pojawi się więcej wysokiej jakości restauracji, ale również dostępnych cenowo opcji w formule casual i fast-casual – prognozuje przedsiębiorca.

WROCŁAWSKA GOŚCINNOŚĆ

Kamil Chowaniec, szef kuchni popularnego wrocławskiego bistro Stacja Breslau, przewiduje, że restauracje muszą w najbliższych latach postawić na dobre, ciepłe relacje z gośćmi. Gościnność od samego wejścia – radzi. Polska gastronomicznie dopiero rozwija się w tym względzie. Goście są dziś bardziej świadomi wartości swego czasu i pieniędzy, zarabianych poprzez czas poświęcony na pracę – coraz chętniej wyjdzie do miasta celebrować więc w miejscu, którego właściciele wiedzą, co robią – dodaje.

Rośnie prestiż zawodu kucharza. Szefowie kuchni częściej niż dawniej znani są z imienia i nazwiska, a ich zarobki rosną – podobnie jak świadomość właścicieli, że ich zatrudnienie to nie wydatek, a inwestycja.

Wrocławska gastronomia będzie się rozwijać za sprawą młodych i utalen-

towanych szefów kuchni, którzy po swojemu, bez kompromisów, za to wykorzystując wiedzę i doświadczenie zdobyte na całym świecie oraz sięgając po najlepsze sezonowe produkty, redefiniują kuchnie regionalne. Powstanie również dużo konceptów kulinarnych, a ich samodzielnymi twórcami będą świadomi kucharze – komentuje Wojciech Janowicz, szef kuchni Campo Modern Grill.

POTRZEBUJEMY LUDZI

To właśnie słabsza dostępność specjalistów i dobrze wykwalifikowanego personelu może być jednym z poważniejszych wyzwań w ciągu najbliższych lat.

Wojna w Ukrainie poza tragicznymi skutkami humanitarnymi spowodowała również napływ uchodźców, którzy zasilili wiele sektorów polskiej gospodarki – w tym borykającą się z niedoborem pracowników gastronomię. Bez wsparcia Ukraińców zmagalibyśmy się z ogromnymi problemami kadrowymi. Gdyby ich zabrakło, sytuacja wielu hoteli, restauracji, pubów i klubów muzycznych byłaby bardzo trudna – ocenia Maciej Modliński, który zauważa jednak, że wojna musi się kiedyś skończyć, a część Ukraińców może wówczas opuścić nasz kraj.

KUCHNIA Z PIKSELAMI

Choć na razie trudno wyobrazić sobie gotujące roboty, branżę gastronomiczną w najbliższych latach może również dotknąć rewolucja związana z wdrażaniem sztucznej inteligencji.

Trzeba brać pod uwagę, że zrobotyzowanie kuchni prawdopodobnie zwiększy efektywność i dokładność przygotowywania potraw. Sztuczna inteligencja z pewnością będzie wykorzystywana do analizy preferencji klientów, prognozowania popytu oraz optymalizacji menu – uważa Agnieszka Hajbura-Michałowska, która nie wyklucza również korzystania





z rzeczywistości wirtualnej (*virtual reality* – VR) i rozszerzonej (*augmented reality* – AR). Technologie VR i AR będą wykorzystane do tworzenia interaktywnych doświadczeń kulinarnych, na przykład wizualizacji potraw. Moim zdaniem kluczowe staną się systemy do zarządzania danymi, które pozwolą restauracjom na lepsze monitorowanie wydajności, pogłębione analizy finansowe oraz prze-myślane zarządzanie relacjami z klientami – dodaje.

INFLACJA, KONSOLIDACJA, EKOLOGIA

Stale rosnące oczekiwania gości i problemy, takie jak brak ludzi do pracy czy niższa niż jeszcze rok czy dwa lata temu, ale wciąż występująca inflacja – to wszystko oznacza, że trzeba przygotować się na kolejne podwyżki cen we wrocławskich restauracjach.

Rosną też koszty eksploatacyjne i pracy. Moim zdaniem przed polską i wrocławską gastronomią w perspektywie najbliższej dekady stoi wiele wyzwań. Wysokie koszty działalności, zmiany społeczno-kulturowe oraz digitalizacja będą wymagać nieustannej adaptacji do dynamicznych warunków rynkowych. Ci, którzy potrafią się dostosować, rozwiną się – uważa Maciej Modliński i przewiduje dalszy wzrost zainteresowania klientów jedzeniem z dostawą. Na znaczeniu zyskają kanały online – platformy takie jak Pyszne, Glovo, Uber Eats, Wolt czy Bolt skonsolidują rynek. Restauracje będą musiały inwestować we własne systemy zamówień, dynamiczne menu oraz optymalizację dostaw.

Agnieszka Hajbura-Michałowska wskazuje także na konieczność podporządkowania się trendom proekologicznym. Restauracje staną przed zadaniem dbania o wizerunek w kontekście zrównoważonego rozwoju i ekologii, aby

zyskać zaufanie gości. Technologie związane z recyklingiem czy upcyklingiem odpadów będą zyskiwać na znaczeniu – ocenia. Przyszłość polskiej gastronomii, szczególnie we Wrocławiu, ukształtują rosnąca świadomość ekologiczna i kulinarna, preferowanie lokalnych produktów oraz postęp hybrydowych konceptów kulinarnych. Restauracje będą stawiać na zrównoważony rozwój, specjalizację, wysoką jakość składników i personalizację doświadczeń – dodaje.

NADZIEJA Z GWIAZDKĄ

Wrocławscy restauratorzy liczą także na to, że pojawienie się w stolicy Dolnego Śląska inspektorów związanych z popularnym Przewodnikiem Michelin będzie wiązać się z promocją lokalnej sceny kulinarnej, a przy okazji pobudzi pozytywnie rozumianą rywalizację na rynku.

Mam nadzieję, że już niedługo pierwsza gwiazdka pojawi się w naszym mieście, co przyciągnie jeszcze więcej foodies (entuzjastów jedzenia i restauracji), a tym samym spowoduje jeszcze dynamiczniejszy rozwój wrocławskiej sceny gastronomicznej – mówi Wojciech Janowicz z Campo Modern Grill.

Przyszłość wrocławskiej gastronomii można streścić w trzech słowach: jakość, świadomość i innowacyjność. Goście coraz częściej szukają autentycznych doświadczeń, lokalnych smaków i miejsc z duszą, a restauratorzy – balansując między rosnącymi kosztami a oczekiwaniami – stawiają na pasję, technologię i zrównoważony rozwój. Coraz mocniej wybrzmiewa lokalność: krótsze łańcuchy dostaw, współpraca z rzemieślnikami i sezonowość. W efekcie rodzi się nowa kultura jedzenia: bardziej świadoma, emocjonalna i odpowiedzialna.

Bartosz Senderek

←

Kacper Sawon przekonuje, że kluczem do sukcesu jest stawianie na spraw-dzone produkty od lo-kalnych dostawców
fot. material
restauracji Gustaw

←

Kamil Chowaniec podkreśla, że kluczem do sukcesu jest gościnność i budowanie trwałych relacji z gośćmi
fot. Bartosz Senderek

ZNIŻKA STUDENCKA W AQUAPARKU WROCŁAW

Początek roku akademickiego nie musi być wcale taki straszny. Październik wiąże się nie tylko ze startem zajęć na uczelniach. Może również oznaczać powrót do Aquaparku Wrocław. Teraz znów obowiązuje zniżka studencka.



↑
fot. Wrocławski
Park Wodny S.A.

Zasady w Aquaparku Wrocław przy ulicy Borowskiej 99 są proste – pokaż ważną legitymację przy kasie wejściowej i ciesz się z dwugodzinnego wejścia na cały obiekt za 55 złotych! Oferta jest ważna od poniedziałku do piątku do godziny 15:00.

W ciągu dwóch godzin można skorzystać nie tylko z atrakcji części rekreacyjnej, w tym zjeżdżalni, ale też z basenu sportowego, by popracować nad kondycją i sylwetką. O strefie saunarium i ogrodzie zimowym przypominać nie trzeba, bo są wizytówką Wrocławskiego Parku Wodnego.

Warto natomiast wspomnieć o strefie fitness – jednym z ulubionych miejsc spotkań studentów. Tu każdy znajdzie coś dla siebie. Sale są klimatyzowane

i wypełnione różnorodnym sprzętem, wykorzystywanym na zajęciach takich jak: boks, morning workout, płaski brzuch, stretching, zumba gold, mobility flow, trening obwodowy, body workout, HIIT, zdrowy kręgosłup, indoor cycling, kettlebell class, tabata, joga, relaks z medytacją, kickboxing basic, brazylijskie poślądki, ABT, pilates, power band workout, cross training, fizjo-CORE, aqua board fitness, cross training hard, strong nation, TRX training, pump, jump rope, BOSU® training czy trening funkcjonalny. Szczegóły znajdziecie na: www.aquapark.wroc.pl/pl/grafik-zajec.

Strefa fitness ma jeszcze tę zaletę, że można w niej spotkać wielu utytułowanych sportowców. Jej ambasadorami zostali między innymi pięściarze Mateusz

Masternak i Rafał Wołczycki. Pierwszy sięgnął właśnie po pas mistrza Europy federacji EBU, a drugi jest biało-czerwoną nadzieją na zawodowe mistrzostwo świata. W Aquaparku Wrocław organizowane są także treningi z Michałem Turyńskim, mistrzem świata w kick-boxingu, a obecnie również opiekunem przygotowania ogólnego żużlowców Fogo Unii Leszno.

Do wyboru są zajęcia wytrzymałościowo-siłowe, kształtujące sylwetkę, relaksacyjno-zdrowotne, sporty walki etc.

**PRZYJDŹ, SPRAWDŹ.
CZEKAJĄ NA CIEBIE
SPECJALIŚCI, KTÓRZY
POMOGĄ WYKORZYSTAĆ
WSZYSTKIE MOŻLIWOŚCI!**

CARGO NA DWÓCH KÓŁKACH

Rowery cargo to wciąż rzadki widok na polskich ulicach. Choć kojarzą się głównie z kurierami, coraz częściej służą na przykład rodzicom do wożenia dzieci czy codziennych zakupów. Od 2021 roku takie nietypowe konstrukcje powstają także we Wrocławiu.



←

Rowery cargo mogą wjeżdżać w miejsca niedostępne dla samochodów. Nie emitują też groźnych dla zdrowia mieszkańców spalin.

Dwukołowy model *urvis.bike* może przewozić lżejszy ładunek niż konstrukcje trójkołowe, ale jego zaletą są większy zasięg i bardziej kompaktowe wymiary

fot. *urvis.bike*

Skąd idea, żeby zacząć budować rowery cargo?

☛ Pomysł był trochę dziełem przypadku, a trochę nie. Wcześniej prowadziłem mobilny (tj. dojeżdżający do klienta) serwis rowerowy Bike Republic – jeden z największych we Wrocławiu serwisów dla korporacji. Potem połączyliśmy się z Antymateria – i to właśnie wtedy jej właściciel, Przemek Żebrowski, zainspirował mnie do zrobienia czegoś więcej.

Wymyśliliśmy, że chcemy stworzyć typ roweru rzadkiego dotąd w Polsce,

aby trafić w niszę. Chcieliśmy zrobić coś jednocześnie ciekawego i unikalnego, wpływając na głęboką wodę, jaką jest proces produkcji. Można powiedzieć, że wynikało to z rowerowej pasji i potrzeby tworzenia rzeczy niestandardowych.

Antymateria już wcześniej projektowała własne rowery gravelowe i miejskie, ale mieliśmy ochotę zrobić coś jeszcze dziwniejszego i trudniejszego. Inspirację zaczerpnęliśmy z Zachodu, gdzie rowery cargo są dużo bardziej popularne – i postanowiliśmy dać im

szansę w Polsce. Koncepcja dojrzała około roku. Do projektu szybko dołączyli Krzysztof Michałek oraz konstruktor, którzy pomogli nam go urzeczywistnić. Dzięki temu po ośmiu–dziewięciu miesiącach powstał pierwszy prototyp; jeździłem nim przez ponad pół roku, testując go na wszelkie sposoby.

Gdzie powstał ten prototyp?

☛ Pierwsze dwa modele złożyliśmy zupełnie amatorsko – w moim pokoju, w mieszkaniu na parterze bloku.

→

Paweł Raja
założyciel i CEO
urvis.bike. Doktor
ekonomii, twórca ser-
wisu rowerowego
Bike Republic. Zanim
zajął się biznesem
rowerowym, zarzą-
dzał różnymi projek-
tami między innymi
w Credit Suisse i UBS
fot. urvis.bike

Wiąże się z tym zabawna historia: kiedy chcieliśmy wyjechać prototypem na dwór, okazało się, że nie mieści się w drzwiach, bo jest za długi i nie da się nim wykręcić. Na szczęście po zdjęciu kół jakoś się udało.

Teraz macie fabrykę?

— Nie, to wciąż nie ta skala. Nasze rowery powstają w różnych miejscach. Niektóre składaliśmy na zapleczu Antymaterii przy ulicy Polaka, inne – w serwisie firmy Bafang (producenta silników elektrycznych do rowerów) na Bielanach Wrocławskich, czyli u naszych kolegów, którzy pomogli nam między innymi w ułożeniu okablowania, umiejscowieniu silnika i doborze komponentów. Część rowerów powstaje w Poznaniu lub Warszawie, bo mamy ekipę z całej Polski – ja jestem z Wrocławia, Przemek Żebrowski z Warszawy, a Krzysztof Michałek z okolic Olsztyna. Do składania zaangażowaliśmy też ludzi z okolic Poznania.

Jak się buduje nietypowy rower?

— Rama powstaje ze stalowych rurek, które trzeba pospawać. Na podstawie naszych projektów wykonuje je dla nas polska firma, ale jej nazwy nie mogę zdradzić. Następnie ramę się maluje i wyposaża w odpowiednie części oraz komponenty różnych producentów. Część elementów jest produkowana na nasze zamówienie w małych, lokalnych firmach. Pomaga nam wielu rzemieślników – na przykład przy cięciu laserowym CNC czy gięciu metali. Wszystko dobieramy i składamy sami.

Jak duża jest wasza produkcja?

— Nie działamy na wielką skalę – polski rynek nie jest jeszcze na to gotowy. Staramy się mieć na składzie około 40–50 rowerów i uruchamiamy produkcję,

gdy ten zapas się wyczerpie. Fizycznie moglibyśmy produkować więcej, ale nie chcemy, żeby rowery stały i zbierały kurz.

Dlaczego polski rynek nie jest gotowy na rowery cargo?

— Trudno wskazać jeden powód. Na Zachodzie sprzedają się one w ogromnych ilościach i rynki są już rozwinięte, ale u nas to wciąż nisza. Myślę, że nadal mocno preferujemy samochody. Pokutuje też mit, że w naszym klimacie przeszkodą dla transportu rowerowego stanowi pogoda – a tak nie jest. Ile w zeszłym roku było dni ze śniegiem – siedem, może dziesięć? A mimo to już latem słyszymy, że po co kupować rower, skoro zimą będzie brzydka pogoda.

Wiele osób uważa też, że wrocławska infrastruktura rowerowa nie nadaje się do jazdy na tak dużych rowerach. Jest wręcz przeciwnie – jeżdżę rowerem cargo po Wrocławiu i nie mam większych problemów. Czuję się nawet bezpieczniej niż na zwykłym rowerze, bo większe gabaryty poprawiają moją widoczność na drodze.

Produkujecie tylko rowery elektryczne?

— Wszystkie nasze rowery mają elektryczne wspomaganie. Działa to tak, że żeby jechać, trzeba pedałowac – silnik tylko wspomaga. Jest też jednak funkcja ułatwiająca start, na przykład ze skrzyżowania, rozpędzająca rower do 8 kilometrów na godzinę. Elektryczne wspomaganie w takiej konstrukcji to właściwie konieczność. Sam rower waży około 50 kilogramów, do tego dochodzi przeciętnie 80 kilogramów masy kierowcy i nawet 90 kilogramów ładunku – razem ponad 220 kilogramów. Bez wspomagania trzeba by było włożyć w jazdę naprawę sporo siły.



Jaki jest zasięg takiego roweru?

— Na jednym ładowaniu baterii można przejechać 70–80 kilometrów, a koszt ładowania to około 1,5 złote. To świetny wynik. Jeśli potrzebny jest większy zasięg, warto dokupić drugą baterię i wymienić ją po wyczerpaniu pierwszej. Pracujemy też nad wersją „dual battery” z miejscem na dwa akumulatory. Warto dodać, że wraz z rozwojem technologii pojemność baterii stale rośnie.

Do kogo adresujecie swój produkt?

— Na początku myśleliśmy, że głównie do kurierów. Nasze rowery są stalowe, solidne i bezpieczne. Współpracowaliśmy też z firmami dowożącymi jedzenie. Dziś kurierzy nadal decydują się na nasze produkty, ale w dużo mniejszym zakresie, niż planowaliśmy.

Hitem sprzedażowym okazały się natomiast rowery z zabudową do przewożenia dzieci – stanowią około cztery piąte ostatnio sprzedanych egzemplarzy. We Wrocławiu może tego nie widać, bo z tego, co wiem, jeżdżą tu tylko cztery nasze rowery, ale mamy klientów w Krakowie, Poznaniu, Gdańsku, a nawet za granicą. Zakup naszego roweru to świadoma decyzja: nie chcę stać w korkach, mogę wjechać i zatrzymać się, gdzie chcę – zmieniam mentalność. Trzeba jednak mieć gdzie taki rower trzymać, bo nie wjedzie do standardowej windy, a w garażu może zająć tyle miejsca, że samochód już się nie zmieści. No i oczywiście należy dysponować odpowiednim budżetem – co prawda eksploatacja jest tania, ale sam Urvis kosztuje od 25 do 30 tysięcy złotych.

Jestem zaskoczony, że waszymi klientami nie są głównie kurierzy – zwłaszcza że we Wrocławiu powstał hub przeładunkowy i na Stare Miasto firmy kurierskie dowożą paczki właśnie na rowerach.

☛ To bardzo ciekawa inicjatywa Biura Zrównoważonej Mobilności i Uniwersytetu Ekonomicznego. Braliśmy udział w tych spotkaniach, ale ostatecznie w projekcie nie wykorzystano naszych rowerów, lecz wybrano konstrukcje trzykołowe – też polskiej produkcji, zresztą bardzo dobre. Mają one większy udźwieg (nawet 400–450 kilogramów), ale mniejszy zasięg. Do kursów z miejskiego hubu pod NFM do Rynku i z powrotem w zupełności wystarczają. Sama koncepcja hubu i wykorzystania rowerów cargo w centrum miast bardzo nam się podoba. To dobry kierunek, jeśli chcemy ograniczyć liczbę samochodów i spalin w centrum. Myślę, że inicjatywa będzie kopiowana w innych dużych miastach. Wiem, że w Poznaniu podjęto podobną próbę, ale tam również postawiono na rowery trójkołowe.

Jako urvis.bike nie tylko produkuje i sprzedajecie rowery, ale też zapewnianie obsługi. Jakie to usługi?

☛ Podchodzimy do sprawy kompleksowo. Oferujemy pełny serwis naszych

konstrukcji nie tylko we Wrocławiu, ale i w innych miastach dzięki punktom partnerskim. W tego typu rowerze złapanie gumy jest bardziej problematyczne niż w zwykłym, bo z uwagi na masę trzeba użyć podnośnika.

Oferujemy także leasing i długoterminowy wynajem. Jeśli ktoś ma pomysł na własny biznes z wykorzystaniem naszego Urvisa, może do nas przyjść, a my dopasujemy zabudowę do jego potrzeb. Nic nie stoi na przeszkodzie, by potem ją zmienić – na przykład z otwartej skrzyni na zamykaną lub przystosowaną do przewożenia dzieci.

Naszym klientom w pierwszej kolejności proponujemy Urvisa, ale jeśli potrzebują innego rozwiązania, możemy sprowadzić rower (na przykład trójkołowy) i zająć się jego obsługą, serwisem oraz ubezpieczeniem.

Macie jakieś szalone plany na przyszłość?

☛ Urvis jest już konstrukcją skończoną i nie planujemy większych zmian, choć oczywiście zawsze można coś ulepszyć. Skupiamy się jednak na kompleksowej obsłudze i opiece nad klientem – chcemy, żeby to właśnie nas wyróżniało. Obserwujemy też, że ciekawą alternatywą dla rowerów cargo są tzw. longtaile – konstrukcje, które z przodu wyglądają jak zwykły rower, ale z tyłu mają wydłużoną ramę, dzięki czemu można zamontować dwa foteliki dziecięce lub komplet sakw. Na razie to rozwiązanie jest mniej popularne niż rowery cargo, ale przyglądamy mu się z dużą ciekawością.

←

Choć rowery cargo kojarzą się głównie z transportem towarów, większość sprzedawanych przez wrocławian modeli to wersje przystosowane do przewożenia dzieci
fot. urvis.bike



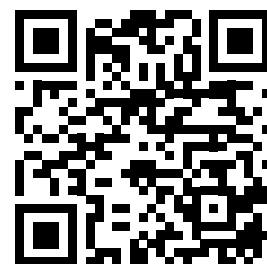
Rozmawiał:
Bartosz Senderek



BEZPIECZNE INWESTYCJE W ZŁOTO Z GOLDENMARK

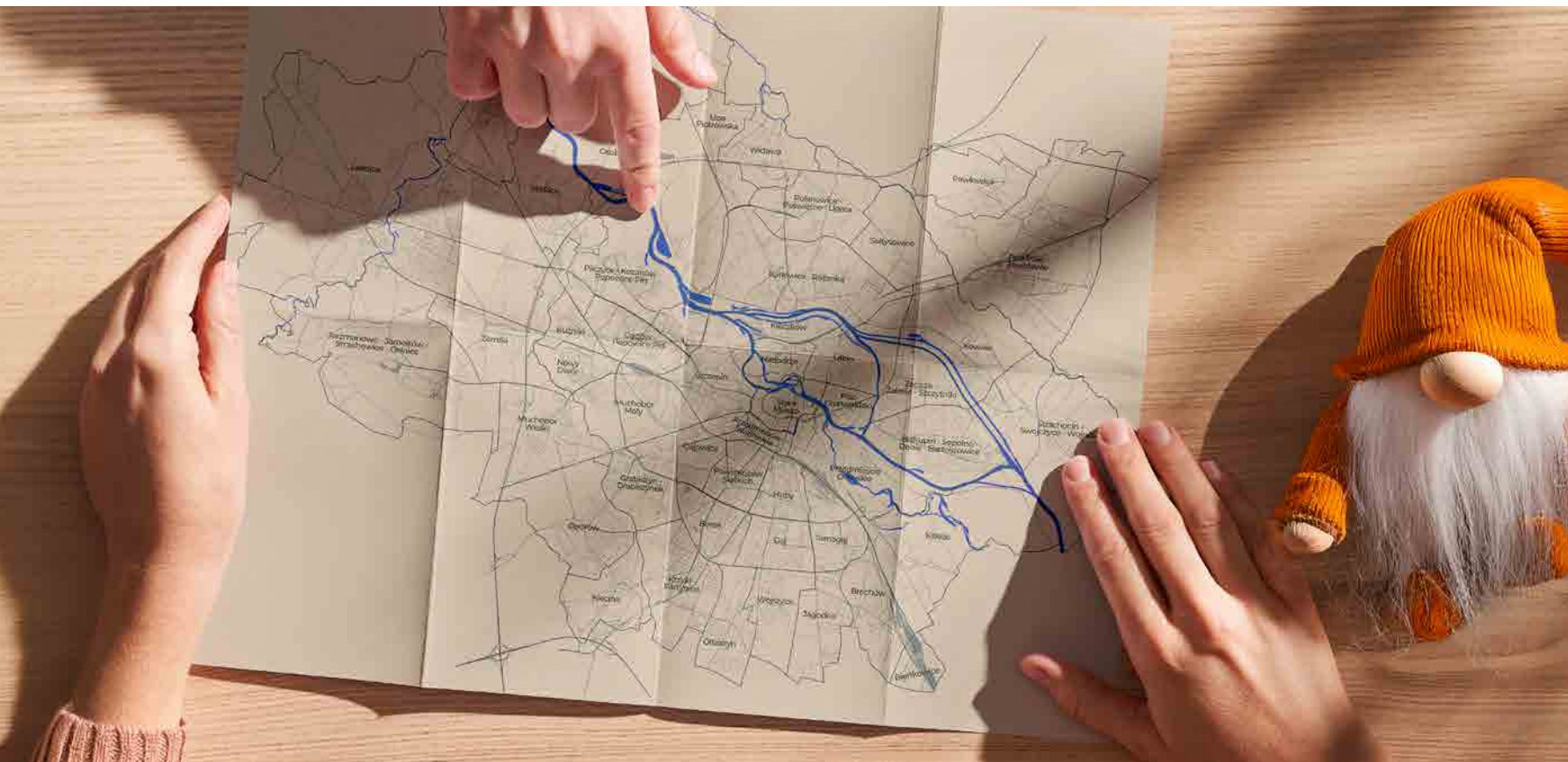
Inwestowanie w złoto wymaga nie tylko wiedzy, ale też zaufanego partnera. Goldenmark, jako jeden z liderów branży, zapewnia Ci jedno i drugie. Jako podmiot wpisany do rejestru NBP zapewniamy pełną transparentność i bezpieczeństwo każdej transakcji.

Odwiedź jeden z naszych salonów, porozmawiaj z ekspertami i zapoznaj się z ofertą na miejscu. Służymy wiedzą i zapewnimy Ci wsparcie na każdym etapie inwestycji.



50 MILIONÓW ZŁOTYCH W 48 OSIEDLACH

Fundusz Osiedlowy wraz z WBO tworzą budżet partycypacyjny – taki, o którego kształcie w większym stopniu decydują mieszkańcy niż urzędnicy. Fundusz działa w cyklu dwuletnim; nabór do trzeciej edycji zakończył się w czerwcu 2025 roku. O funduszu – jego historii i przyszłości – a także o radach osiedli i... urzędnikach rozmawiamy z Michałem Kwiatkowskim.



Znasz historię Funduszu Osiedlowego od samego początku. Jak to się wszystko zaczęło?

☛ Pomysł funduszu dla osiedli – takiego, który pozwalałby decydować o drobnych, oddolnych inwestycjach – jest niemal tak stary jak same rady osiedli. Po pierwszej, jeszcze nieuregulowanej prawnie kadencji wraz z wprowadzeniem norm radni mówili, że środki powinny służyć nie tylko bieżącemu

funkcjonowaniu i zadaniom społecznym, ale też małej infrastrukturze. To wracało przy każdej propozycji reformy; nie odkrywaliśmy Ameryki – przy ustroju osiedlowym to rozwiązanie wydaje się oczywiste.

Czy we Wrocławiu było takie rozwiązanie?

☛ Nie. Historia obecnej formuły funduszu, a jednocześnie i Wrocławskiego

Forum Osiedlowego, zaczyna się realnie w 2015 roku, gdy dotychczasowy model się załamał. Funkcjonowały wtedy tzw. karty zadań inwestycyjnych: miasto zbierało wnioski osiedli do budżetu, po czym... analizowało je dopiero po jego uchwaleniu. Odpowiedzi – jeśli w ogóle były – sprowadzały się do formuły „nie ujęto w budżecie”, co w praktyce oznaczało odmowę. Ta kwadratura koła najpierw frustrowała, a potem

↑
fot. ms/Adobe

→ **Michał Kwiatkowski**
Od przeszło 10 lat Przewodniczący Zarządu Osiedla Powstańców Śląskich. Od 2017 r. prezes zarządu stowarzyszenia Wrocławskie Forum Osiedlowe. Członek Wrocławskiej Rady ds. Budżetu Obywatelskiego (kadencja 2017–2019) oraz zespołów ds. reformy ustroju osiedli we Wrocławiu (kadencje 2019–2021 i 2022–2025). Legislador, ekspert i autor opracowań z dziedziny funkcjonowania jednostek pomocniczych gminy. Propagator idei zdecentralizowanego zarządzania w dużych ośrodkach miejskich oraz wzmocnienia samostanowienia lokalnych społeczności
fot. archiwum prywatne

wywołała gniew i pchnęła środowisko do zjednoczenia. Tak powstało WFO.

Czyli potrzeba zmiany miała swoje źródło we frustracji radnych osiedlowych?

«Zawsze się śmieję, że „ojcem chrzestnym” tego zrywu był Henryk Macała – ówczesny radny i przewodniczący Komisji ds. Osiedli. Z mównicy bez żenady stwierdził, że „nie można dać osiedlom pieniędzy, bo każde będzie chciało zbudować u siebie dom kultury”. Dziś brzmi to zabawnie przy polityce prezydenta Sutryka, który otwiera kolejne Centra Aktywności Lokalnej, docelowo przynajmniej po jednym na każdym osiedlu. Słowa Macały, wypowiedziane przecież przez łącznika tych jednostek z Radą Miejską, sprawiły, że poczuliśmy się jak przysłowiowa „małpa z brzytwą”. Wywołały wściekłość. Wtedy wspólnie wypracowaliśmy oddolny wniosek w sprawie powołania funduszu. Szacowaliśmy go na 1% budżetu miasta – 40 milionów złotych. Ostatecznie po tych kilku latach dostaliśmy 40 milionów raz na dwa lata, ale sama kwota „gra”. Zbiegaliśmy wtedy o wsparcie wszystkich klubów w Radzie Miejskiej; odpowiedziała nam tylko opozycja. To nie zaskakiwało – gdy projekt nie jest po drodze władzy, opozycja chętnie go podejmuje. Niezależnie od poglądów (środowisko osiedlowe to mozaika, pamiętajmy, że działa nas blisko 800 osób – wiemy, że chodnik nie ma barw politycznych; ma służyć mieszkańcom), współpraca była profesjonalna i partnerska.

Napisałiście projekt i co dalej?

«Trafił pod obrady Rady Miejskiej. Ta zrobiła to, co często dzieje się z trudnymi tematami: skierowała go do drugiego czytania – i już nigdy z zamrażarki nie wrócił na światło dzienne.



Który to był rok?

«Początek 2016, wtedy właśnie powołano w Radzie Miejskiej komisję, która miała opracować propozycje wzmocnienia osiedli i stworzenia funduszu. W praktyce prawie się nie zbierała, a jej działania były czysto pozorowane. Władze miały wymówkę: „komisja pracuje”, choć realnie nic się nie działo. Do wyborów nic z tego nie wyszło.

Ale ziarno zostało zasiane?

«Trafiłiśmy na dobry moment. W urzędzie były osoby otwarte na temat osiedli i rozumiejące ich potrzebę. Warto wspomnieć Bartka Świerczewskiego. Wiem, że wielu osiedlowców niekoniecznie miało z nim po drodze, a on sam pełnił niewdzięczną rolę „zderzaka” – od spraw trudnych i budzących emocje. Był gotowy ten temat prowadzić i wrócić do reformy osiedlowej. To zbiegało się z końcówką ostatniej kadencji Rafała Dutkiewicza, kiedy pojawiła się refleksja i korekta dotychczasowych

polityk: zwrot ku sprawom społecznym i „Wrocławowi od podwórka”. W tamtym momencie Jacek Sutryk chciał się pokazać jako kandydat na prezydenta, a że tematyka osiedlowa spoczywała w Departamencie Spraw Społecznych (którego był szefem), stała się jednym z wątków przyszłej kampanii. Czasem trzeba mieć szczęście do dobrego momentu. Powstanie Funduszu Osiedlowego poprzedziły konsultacje społeczne – dotyczyły nie tylko środków, ale też przyszłości osiedli, ich kształtu i uprawnień statutowych. Chyba największe w historii Wrocławia: wiele otwartych, merytorycznych spotkań z osiedlowcami, mocno skupionych na konkretnych, dość wyspecjalizowanych tematach. Cykl nosił nazwę „Wrocław rozmawia o osiedlach”. W jego ramach odbyły się warsztaty z przedstawicielami innych miast, spotkania z naukowcami oraz duże badania socjologiczne – ankietowe i z próbą przełożenia danych liczbowych na ocenę jakościową.

Analiza Funkcjonalna Osiedli.

☛ Ten dokument również, choć on powstawał w odrębnej ścieżce. Z tych „naszych” konsultacji powstał raport – ponad 100 stron tekstu plus dodatkowe kilkadziesiąt z samymi wynikami badań. Zaprezentowano je na pierwszym kongresie osiedlowym w 2017 roku (ostatnio odbył się drugi, osiem lat później). Wtedy jasno zapowiedziano powstanie Funduszu Osiedlowego. Najpierw wdrożono formę przejściową – Program Inicjatyw Rad Osiedli. Urzędnicy przeanalizowali wnioski składane przez lata, wybrali część z nich i stworzyli pakiet remontowo-inwestycyjny. W ciągu dwóch lat większość tych zadań zrealizowano, zgodnie z obietnicami.

Czyli to było miękkie przejście z modelu kart zadań do funduszu, jaki znamy dzisiaj?

☛ Rozmawiamy w siedzibie mojej rady przy Gajowickiej, a remont tej ulicy jest za pasem, co cieszy wielu wrocławian. Koncepcję przebudowy, czyli pierwszą, wstępną dokumentację, sfinansowano z funduszy trzech rad osiedli – Borka, Gajowic i Powstańców Śląskich – w ramach Programu Inicjatyw Rad Osiedli. W procesie budowlanym najpierw jest koncepcja, potem projekt budowlany i wykonawczy, a na końcu „wbicie łopaty”. Ten pierwszy, kilkumilionowy etap pokryto właśnie z tych środków.

To był rok 2017?

☛ Wtedy projekt ruszył, ale samą koncepcję zakończono około 2021 roku. Długo to trwało. W 2020 roku przeprowadziliśmy jeszcze konsultacje społeczne – kolejny krok w procesie, potrzebny, by skonfrontować propozycje projektantów z oczekiwaniami mieszkańców. To ciekawe, bo zwykle urząd przychodzi na konsultacje z gotową koncepcją i prosi

o wybór między wariantami różniącymi się może o 10%. Tym razem pierwszy faktycznie gruntownie przemodelowano. Nie dotyczyło to oczywiście sieci podziemnych czy nawierzchni, o których mieszkańcy się nie wypowiadają, lecz układu pasów ruchu, przejść dla pieszych i podobnych rozwiązań.

Uwzględniono zgłaszane przez mieszkańców uwagi do funkcjonalności?

☛ Zdecydowanie tak. Posłuchali się projektanci, posłuchało się miasto i nastąpiła dość głęboka redefinicja tych założeń.

W 2019 roku ruszyła pierwsza edycja Funduszu Osiedlowego.

☛ Tak, powołano też zespół ds. reformy ustrojowej osiedli. Jednym z założeń nowego prezydenta było, byśmy dążyli do zreorganizowania rad osiedli, bo wszyscy widzieli, że dotychczasowa formuła się wyczerpuje; nikt nie czuł się w pełni usatysfakcjonowany tym, jak te jednostki wówczas działały.

Ani mieszkańcy, ani radni, ani urzędnicy.

☛ Oczekiwania były wyższe. Zespół pierwszej kadencji wyznaczył dwa główne zadania. Po pierwsze, przeprowadzić rewizję statutu i ordynacji wyborczej: uszczelnić i poprawić zapisy oraz dostosować je do realnych wyzwań. Obowiązujący statut z 2016 roku w dużej mierze opierał się jeszcze na zapisach z 1991 roku, więc wymagał aktualizacji do bardziej cyfrowej i społecznej rzeczywistości. Drugim zadaniem było opracowanie zasad Funduszu Osiedlowego. Prowadziliśmy długie rozmowy z jednostkami Urzędu Miejskiego, zwłaszcza wykonawczymi, bo łatwo coś wymyślić, ale ktoś to potem musi zrealizować. Ostatecznie zdecydowano, że fundusz będzie realizowany w cyklu dwuletnim. Przyznaję jednak,

że jako osiedlowcowi bliska była mi coroczna edycja: pozwalała połączyć konsultacje z mieszkańcami ze sprawozdaniem z realizacji zadań z poprzedniego roku i w ogóle spotkać się, by porozmawiać o działaniach osiedla.

Żeby zachować ciągłość komunikacji.

☛ Tak, coroczny meldunek dla mieszkańców. Cykl dwuletni wynika jednak z możliwości przerobowych urzędu i spółek. Proces inwestycyjny się komplikuje: coraz trudniejsze jest prawo zamówień publicznych i prawo budowlane, rośnie też świadomość mieszkańców, więc potrzebne są konsultacje. Tego nie da się zrealizować w trzy miesiące.

Czyli dwa lata to kompromis.

☛ Jak już uzgodniliśmy fundusz i jego kwotę, przyszedł czas na podział środków. Wprowadziliśmy formę „janosikowego” – pulę gwarantowaną dla każdego osiedla, niezależnie od wielkości – inaczej te najmniejsze nie zrealizowałyby żadnego projektu. Dla Bieńkowic wychodziło około 70–80 tysięcy złotych, a zwykły plac zabaw potrafi wchodzić w setki. Chodziło o solidarność między osiedlami i odpowiedzialność większych za mniejsze. Dziś pojawiają się zarzuty, że podział jest niesprawiedliwy i że mieszkańcy tych dużych tracą. Na tamten moment uważam go jednak za słuszny – gwarantował zmiany także w najmniejszych osiedlach, które nie mogły tak łatwo czerpać z budżetu.

Potrzeby osiedli są bardzo różne, jedne chcą załatać dziurę w chodniku, a inne chcą po prostu mieć chodnik.

☛ To zawsze dylemat, gdy na osiedlach czegoś się domagamy. Ja chcę remontować chodnik – powiedzmy dwudziestoletni, choć większość moich jest jeszcze przedwojenna – a ktoś inny chce po

→
*Osiedlowa
reprezentacja
w zespole ds. reformy
kadencji 2022–2025.*

*Od lewej:
Maciej Skórzyński*

(Muchobór Mały),

Michał Kwiatkowski

(Powstańców Śląskich),

Małgorzata Burnecka

(Karlówice-Różanka),

Barbara Choinka

(Księżę),

Krzysztof Mazurkiewicz

(Tarnogaj),

Jolanta Niezgódzka

(Stare Miasto)

fot. Jolanta Niezgódzka

prostu mieć chodnik i nie chodzić po błocie. Wracając do historii, Fundusz Osiedlowy w pierwszej edycji przebiegał, wiadomo, w pewnych bólach. Nikt, ani my, ani urzędnicy, nie spodziewał się takiej liczby projektów, ale pierwsze koty za płoty.

Czyli przyjęta formuła była twoim zdaniem odpowiednia na tamten czas?

➤ Myślę, że jak najbardziej tak. Tyle że wszyscy – zarówno osiedla, jak i miasto – zderzyliśmy się z rzeczywistością. Przede wszystkim osiedla musiały lepiej poznać mechanizmy inwestycyjne i sposób wydatkowania środków publicznych. Nie twierdzę, że dotyczyło to wszystkich; jest wielu bardzo doświadczonych osiedlowców, w tym pracujących w instytucjach publicznych. To ludzie, których przyciąga praca w radach osiedla – praca społeczna i służba mieszkańcom.

Ale jest też ogromna część radnych, którzy po prostu nie mieli z tym nigdy do czynienia.

➤ To było jak odbicie się od ściany. Pamiętam jedną z przewodniczących, menedżerkę – wstrząsnęło nią to: „U siebie w firmie załatwiłabym to w dwa tygodnie”. Tylko że to nie jest firma prywatna. To środki publiczne, ściśle obwarowane prawnie. Radni musieli zrozumieć, że wyłożenie chodnika czy podjazdu „u siebie”, z firmą z ogłoszenia, to zupełnie inne koszty niż w przetargu publicznym. Wielu przeżyło duży szok: ile to naprawdę kosztuje. Z drugiej strony miasto nie było przygotowane na taką liczbę projektów, a osiedlowe zadania bywają specyficzne. Często to drobne korekty, ale już na przykład montaż oświetlenia w parku wymaga uzgodnień z energetyką, przekopów, zadbania o zieleni itd. Tematy miały holistyczny charakter, dotyczyły kompetencji różnych jednostek,



więc potrzebne było wspólne działanie i odejście od silosów („tu się nasze kończy”). Czasem postawienie jednej ławki stawało się naprawdę skomplikowane.

Niby tylko ławka, ale jej umiejscowienie może generować sporo problemów.

➤ Druga sprawa: miasto spodziewało się jednego, dwóch dużych projektów z osiedla, a dostawało po kilkanaście drobnych, uzupełniających infrastrukturę (remonty podwórek, kwestie śmieciowe, chodniki). Niezależnie od skali przy zamówieniach publicznych pracy jest tyle samo, więc urząd się „przytkał”. Dodatkowo nastąpił odpływ specjalistów od zamówień – problem powszechny w instytucjach publicznych.

Przypomnijmy też, że to były czasy pandemii.

➤ Tak, pandemia i praca zdalna spowolniły współpracę między jednostkami.

Ale całe szczęście nie zatrzymały prac.

➤ Jesteśmy przy trzeciej edycji; wkrótce ruszy czwarta, choć z opóźnieniem.

Pierwsza powoli się domyka: na części osiedli wciąż są zaległe projekty, ale zrealizowano już większość z poprzednich edycji. Po początkowym „szoku” nauczyliśmy się współpracować. Fundusz realnie zmienia oblicze osiedli: obejmuje inwestycje latami pomijane przez ratusz i często wyprzedza miejskie trendy (zieleni, pojemniki półpodziemne, gospodarka odpadami). Osiedla widzą „punktowo” konkretne potrzeby – to istota zasady pomocniczości: dostrzegamy rzeczy niewidoczne z poziomu urzędu. Nie wynika to z tego, że urząd działa źle, lecz z samej jego natury.

Nie widzi tego, czego nie widzi.

➤ Nie da się jednocześnie być w biurze i na ulicy. Zawsze pozostaje różnica perspektyw. Rady osiedli działają jak „obserwacja uczestnicząca” – dobrze znają lokalną społeczność, jej problemy i potrzeby, których nie widać zza biurka czy na mapie. Obciążenie urzędników nie pozwala im wchodzić w takie detale, my natomiast żyjemy w tej przestrzeni na co dzień.

Diagnoza rad osiedli jest bezcenna – to praca „na żywym organizmie”, w terenie.

☞ Często powtarzam – i potwierdzają to dyrektorzy jednostek wykonawczych – że Fundusz Osiedlowy to najcelniej wydane pieniądze w budżecie miasta.

Tak mówią urzędnicy?

☞ Tak, bo widzą, że środki trafiają dokładnie w potrzeby mieszkańców – to pieniądze „w punkt”. Druga strona medalu: od początku zmagamy się ze słabą komunikacją i oznakowaniem inwestycji z Funduszu Osiedlowego. Projekty miejskie i WBO mają tablice informacyjne; projekty z FO nie.

Są przezroczyste dla mieszkańców.

☞ Tak. Wrocławianie często nie wiedzą, że projekt najpierw wypatrzyła, przedyskutowała i „wychodziła” z projektantami rada osiedla.

Albo sami mieszkańcy.

☞ Jasne, choć na etapie realizacji to radni ustalają ostateczny kształt, a potem czuwają nad realizacją, spotykają się z urzędnikami, wykonawcami itp.

Dla mieszkańców to po prostu się pojawia, *deus ex machina*.

☞ Przykład: idę obejrzeć świeżo zrealizowaną inwestycję – jest satysfakcja, mieszkańcy też chwalą. I nagle słyszę: „Miało w końcu zrobić”. Tymczasem nic nie dzieje się samo: ktoś musiał to wymyślić i doprowadzić do skutku. A to często są trzy, cztery lata chodzenia za tematem.

Bez czytelnej komunikacji mieszkańcy nie wiedzą, kto za tym stoi.

☞ A to są zazwyczaj setki telefonów, maili i uzgodnień. Czasem trzeba mediować – przy niektórych tematach nasza rada pośredniczyła między miastem a konser-

watorem zabytków. To jest ogrom pracy, zaangażowania i czasu, by projekty powstawały i były dobre. Radni bywają też najczulszym „nadzorem inwestorskim”.

Stają się opiekunami mienia publicznego.

☞ Wytkną wykonawcy każdy błąd – przede wszystkim go wypatrzą. Odbiór trwający 20 minut to jedno; co innego, gdy radny bywa na budowie co drugi, trzeci dzień i widzi postęp prac: po deszczu, gdzie woda spływa, a gdzie stoi. To detale decydujące o jakości. To „najlepsze oczy”: dostrzegają i podpowiadają miastu, co poprawić lub czego wymagać w ramach poprawek.

Jak oceniasz trzy edycje?

☞ Trzecią edycję trudno jeszcze podsumowywać, bo jesteśmy dopiero na etapie oceny merytorycznej wniosków. Zobaczymy, jak to pójdzie. Ja mam ją już za sobą, bo złożyłem projekty dość szybko. Podniesiono mi wyceny – moim zdaniem na wyrost; a przecież na co dzień zajmuję się kosztorysowaniem.

Wycena projektów, której dokonali radni, może jeszcze się zmienić?

☞ Wszystko zależy od realizacji. Założyłem bezpieczny bufor; umiem wyceńnić zadania. Projekty z trzeciej edycji FO powinny iść, bo mamy już wypracowaną współpracę – z edycji na edycję działa to lepiej. Pojawiły się też dodatkowe środki, choć nie w zapowiadanej przed wyborami wysokości – do tego wciąż dążymy. Otwarte pozostaje pytanie o przyszłość; coraz częściej słychać głosy, by zmienić sposób podziału środków i uzależnić go wprost od liczby mieszkańców. To może zmienić ideę funduszu: mniejszym osiedlom utrudni realizację inwestycji, większym ułatwi, średnim najpewniej nic nie zmieni.

No tak, ale do budżetu dokłada się każdy mieszkaniec. Na większych osiedlach podatki nie są niższe.

☞ Drugie pytanie dotyczy skali funduszu. Obiecywano 1% budżetu miasta (0,5% rocznie, czyli 1% na dwuletnią edycję) – około 80 milionów złotych.

Oby tak się stało. Na moim osiedlu zrobiliśmy interaktywny portal do zgłaszania pomysłów, potem zarząd analizował formalnie i wyceniał projekty, na końcu rada głosowała nad listą rankingową. Propozycji mieszkańców było wielokrotnie więcej niż mogliśmy zgłosić w ramach dostępnych środków. Z jednej strony, mówisz, małe osiedla mają trudniej, ale z drugiej – duże osiedle, jeszcze tak rozległe jak Karłowice-Różanka, ma po prostu tych potrzeb znacznie więcej.

☞ Tak, tu jest dużo spraw do wyważenia. Dyskusja trwa. Z mojego punktu widzenia warto rozważyć, czy ewentualną podwyżkę – podkreślam: jednorazowo – przeznaczyć celowo na etaty w jednostkach miejskich: przede wszystkim dla specjalistów od zamówień publicznych, inspektorów przygotowujących dokumentację i nadzorujących realizację. To cały czas „wirtualne pieniądze”, decyzja może być różna, ale taki ruch mógłby usprawnić procesy.

Więcej urzędników?

To raczej kontrowersyjne.

☞ To jest wąskie gardło, które czasem „zatyka” fundusz. W założeniu: my wskazujemy problemy, urząd ma ludzi, by je rozwiązać, a barierą bywały pieniądze – gdy się znajdują, projekty powinny iść szybko. Realizujemy inwestycje, ale trwają dłużej, niż byśmy sobie tego życzyli: urząd chciałby szybciej, my też, a przede wszystkim

→
Algorytm funduszu zo-
stał tak pomyślany, aby
wesprzeć najmniejsze
osiedla. W efekcie otrzy-
mują one wielokrotnie
więcej środków przy-
padających na jednego
mieszkańca niż
duże osiedla
fot. opracowanie własne na
podstawie bip.wroclaw.pl

$$F_n = \left[\left(0,9 \times \frac{M_n}{M} + 0,1 \times \frac{P_n}{P} \right) \times 0,6 F \right] + \frac{0,4 F}{48}$$

F – kwota Funduszu Osiedlowego
Fn – kwota na dane osiedle
M – liczba mieszkań w mieście
Mn – liczba mieszkań na danym osiedlu
P – powierzchnia miasta
Pn – powierzchnia danego osiedla

Osiedle	Kwota funduszu	Liczba mieszkańców	Kwota na mieszkańca
Bieńkowice	446 143 zł	626	713 zł
Świniary	530 289 zł	765	693 zł
Jerzmanowo - Jarnołów - Strachowice - Osiniec	651 110 zł	2 273	286 zł
Widawa	511 709 zł	1 908	268 zł
Osobowice - Rędzin	710 620 zł	2 911	244 zł
ŚREDNIA	1 041 667 zł	12 297	134 zł
Leśnica	1 946 295 zł	32 713	59 zł
Gądów - Popowice Płd.	1 393 611 zł	23 435	59 zł
Pilczyce - Kozanów - Popowice Płn.	1 801 597 zł	30 328	59 zł
Psie Pole - Zawidawie	1 745 704 zł	29 770	59 zł
Karłowice - Różanka	1 753 319 zł	30 808	57 zł

mieszkańcy. Jednorazowe wzmocnienie etatowe jednostek „naszymi” środkami mogłoby przyspieszyć procesy i dać efekt na lata. Z poprzednich edycji wciąż są zaległe projekty, a trzecia już rusza – znów tworzy się „korek”. Jak obrazowo mówiła dyrektor Elżbieta Urbanek (Departament Infrastruktury i Transportu): urząd jest jak lejek – dużo można wlać na górze, ale wąska część ogranicza przepływ. Można spróbować poszerzyć tę dolną część lejka, ale to wymaga dyskusji wewnątrz środowiska osiedlowego. Czy zaakceptujemy takie rozwiązanie? W kulisach pojawia się obawa: umówimy się, a miasto nie dotrzyma uzgodnień i środki rozejdą się na inne cele. To duże wyzwanie dla władz – trzeba byłoby honorowo dotrzymać umowy.

Pamiętaj o prawie Parkinsona, które wprost mówi o tym, że zwiększenie etatyzacji w urzędach nie powoduje przyspieszenia prac, bo po pierwsze – urzędnik mnoży podwładnych, nie rywali; i po drugie – urzędnicy wytwarzają pracę dla siebie nawzajem.

☛ Chyba że są braki kadrowe – te trzeba uzupełnić. Może też być tak, że jednym specjalistów jest za dużo, a innych brakuje lub wcale ich nie ma.

W Polsce w budżetówce pracuje około 18% osób aktywnych zawodowo, w Japonii niecałe 5%, w Niemczech 11% – a nam wciąż mało.

☛ A wiesz, z czego to wynika? Jest bardzo prosta odpowiedź: jaką krotność przeciętnego wynagrodzenia zarabia niemiecki albo japoński urzędnik?

Teraz mówisz moim językiem: mniej urzędników przy zachowaniu tego samego finansowania oznacza większą wydajność. Może przeznaczymy tę kwotę nie na kolejne etaty, tylko na premie za przeprowadzenie procesu?

☛ Jeśli jest lepsza płaca, istnieje możliwość ściągnięcia lepszych fachowców.

Oczywiście, że tak. Przed nami dalszy rozwój Funduszu Osiedlowego, żeby z edycji na edycję był jeszcze lepszy.

☛ Tak, przede wszystkim większa, obiecana w wyborach kwota, potem eliminacja wąskich gardeł oraz poprawa komunikacji z mieszkańcami, zarówno na etapie zgłaszania pomysłów, jak i ich realizacji.

Rozmawiała: Małgorzata Burnecka

LUDZIE NAPĘDZAJĄ MPK

W Miejskim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym we Wrocławiu od zawsze najważniejsi są ludzie. To oni sprawiają, że tysiące pasażerów mogą bezpiecznie i komfortowo dotrzeć do celu. Choć autobusy i tramwaje stanowią wizytówkę naszej komunikacji, to właśnie człowiek – jego zaangażowanie, uśmiech i serce do pracy – decyduje o prawdziwej sile przewoźnika.



MPK
WROCLAW

Pracą w MPK to więcej niż etat. To stabilność, bezpieczeństwo i wsparcie, które pozwalają rozwijać się w kierunku, jaki każdy wybiera sam. Dla jednych będzie to awans zawodowy, dla innych – rozwój pasji. Równowaga między obowiązkami a życiem prywatnym sprawia, że nasi pracownicy tak często mówią o poczuciu przynależności do zespołu i satysfakcji z pracy.

Zapewniamy kierowcom i motorniczym pełne szkolenia zawodowe, stabilne zatrudnienie, a także bogaty pakiet benefitów – od dofinansowania wczasów i karty Multisport po bilety na wydarze-

nia kulturalne i sportowe. Najważniejsze jednak jest poczucie, że ta praca ma znaczenie, a każdy dzień to realny wpływ na życie mieszkańców Wrocławia i wszystkich odwiedzających stolicę Dolnego Śląska.

Szanujemy czas i potrzeby pracowników. Kierowcy i motorniczo- wie pracują w oparciu o miesięczne grafiki, dzięki czemu mogą planować życie rodzinne i odpoczynek. Zespół rekrutacyjny i szkoleniowy dba, by każdy nowy pracownik czuł się pewnie od pierwszych dni – stąd program opieki patrona, czyli doświad-

czonego kolegi, który towarzyszy nowicuszowi i służy radą.

W tej pracy można nie tylko zarabiać, ale też się rozwijać – zawodowo i prywatnie. Przykładem takiego połączenia jest pan Piotr, kierowca autobusu i jednocześnie trener piłkarski, który od kilku lat prowadzi autobusy MPK. Swoją przygodę z futbolem rozpoczął jeszcze w dzieciństwie, później przez wiele lat grał w Śląsku Wrocław – w drużynach młodzieżowych i seniorskich. Dziś przekazuje doświadczenie młodym, trenując dzieci i młodzież na osiedlu Gaj.

Bez problemu łączę dwa zawody. MPK daje mi elastyczność, dzięki której mogę być zarówno kierowcą, jak i trenerem – mówi z uśmiechem. Jego dzień zaczyna się bardzo wcześnie, czasem już o 3:30 rano, ale dzięki dobrze zaplanowanemu grafikowi znajduje czas na odpoczynek, treningi i spotkania z rodziną. Te dwa światy – komunikacja miejska i piłka nożna – mają więcej wspólnego, niż mogłoby się wydawać. *Zarówno na boisku, jak i za kierownicą liczą się koncentracja, dyscyplina i dobra komunikacja z ludźmi* – podkreśla.

Młodzi zawodnicy wiedzą, że ich trener to również kierowca autobusu. Często traktują go jako inspirację – dowód na to, że można realizować marzenia, jeśli ma się pasję i wsparcie środowiska pracy. *To właśnie rozwój moich podopiecznych – nie tylko sportowy, ale i osobowościowy – daje mi największą satysfakcję* – dodaje pan Piotr. W przyszłości planuje zostać patronem, a potem instruktorem nowych kierowców w MPK. Równocześnie chce prowadzić indywidualne treningi piłkarskie. *W pracy, na boisku, w życiu – zawsze gram zespołowo* – mówi z przekonaniem.

Historia pana Piotra to przykład, że praca w MPK może stać się przestrzenią do rozwoju nie tylko zawodowego, lecz także osobistego. Wśród pracowników są pasjonaci fotografii, muzyki, sportu i wolontariusze. Wspólne inicjatywy, jak turnieje piłkarskie, akcje charytatywne czy rodzinne pikniki, pokazują, że komunikacja miejska to przede wszystkim ludzie – z energią, ambicjami i sercem do działania.

Dzięki stabilnemu zatrudnieniu i przyjaznej atmosferze każdy może realizować swoje marzenia – niezależnie od tego, czy są związane z prowadzeniem autobusu lub tramwaju, pracą na zapleczu, czy z pasją w czasie wolnym.



- **Stabilne zatrudnienie i wynagrodzenie od 7400 złotych brutto.**
- **Bezpłatne kursy na prawo jazdy kategorii D.**
- **Możliwość zatrudnienia już podczas szkolenia.**
- **Wsparcie doświadczonego patrona na start.**
- **Bogaty pakiet socjalny i ubezpieczenie grupowe.**

MPK Wrocław od lat buduje zespół w oparciu o wartości: szacunek, odpowiedzial-

ność i współpracę. Dołączając do tej organizacji, stajesz się częścią społeczności, w której każdy ma znaczenie. Pracownicy wiedzą, że nie są anonimowi – ich zaangażowanie i pomysły realnie wpływają na codzienne funkcjonowanie firmy.

Bo komunikacja nie ogranicza się do kursów i rozkładów jazdy. To również relacje – z pasażerami, współpracownikami i miastem. W MPK Wrocław wierzymy, że dobrze prowadzony autobus czy tramwaj to nie tylko sprawny pojazd, ale też uśmiech kierowcy i życzliwość wobec drugiego człowieka.



Magia Bałtyku

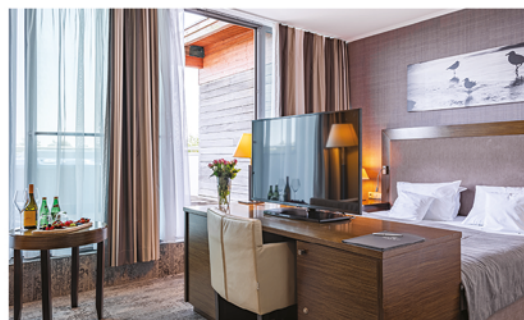
Magia Chwili

Poczuj kojącą moc natury

Dżwierzyno to kameralna i wyjątkowa miejscowość turystyczna położona niedaleko Kołobrzegu, pomiędzy Morzem Bałtyckim a jeziorem Resko, zaledwie godzinę drogi od lotniska Szczecin Goleniów. Przyciąga miłośników sportów wodnych oraz turystów poszukujących niekonwencjonalnych, atrakcyjnych form wypoczynku nad morzem.

Tutejsza plaża uważana jest za jedną z najpiękniejszych i najczystszych na polskim wybrzeżu. To małe, urokliwe miasteczko, kryje też w sobie prawdziwą perelkę - HAVET Hotel Resort & Spa*****.

Hotel położony jest tuż przy wydmie, gdzie aromaty sosnowego lasu mieszą się z morską bryzą, sprzyjając wyciszeniu i zapewniając zupełnie nowy wymiar relaksu. Zarówno podczas rodzinnego wypoczynku,



romantycznego weekendu tylko we dwoje oraz spontanicznego wyjazdu z grupą przyjaciół. Niezależnie od celu wizyty nad morzem, HAVET Hotel spełnia wszystkie oczekiwania. Długie spacery brzegiem morza, zapierające dech w piersi zachody słońca i bez troski czas spędzony w otoczeniu natury sprzyjają atmosferze głębokiego odprężenia.

Komfortowy wypoczynek naszych Gości zapewniają wygodne i przestronne pokoje ulokowane na sześciu piętrach. Wśród nich dostępne są opcje z jacuzzi na tarasie i widokiem na morze, większe pokoje rodzinne oraz duże apartamenty z dwoma sypialniami i salonem. Wszystkie pokoje hotelowe posiadają balkony i oferują niezapomniane, piękne widoki na nadmorską przyrodę.

Najmłodszych Gości Hotel wita kolorowym Kids Klubem, z małą ścianką wspinaczkową, miękkimi klockami i miejscem do kreatywnej pracy. Opieka doświadczonych Animatorów oraz bogate, wesołe programy animacji zapewniają aktywny wypoczynek dzieciom w każdym wieku.

Dodatkowe atrakcje oferuje również obszerny teren hotelowy. Maluchy pobawić się mogą na placu zabaw, pod czujnym okiem rodziców korzystających z Kawiarni Biały Domek. Piaszczysta wydma zaprasza

do długich kąpeli słonecznych na wygodnych leżakach, a zewnątrz siłownia i wypożyczalnia rowerów kusi aktywnością sportową.

Odprężające chwile dla całej rodziny zapewnią wewnętrzny, przeszklony basen z jacuzzi, brodzikiem i hydromasażami. W strefie termalnej rozgrzać się można w jednej z saun czy łaźni lub zrelaksować w grocie solnej. W cieplejszych miesiącach, od maja do września Goście wypoczywać mogą na szerokiej, piaszczystej, zorganizowanej plaży z wypożyczalnią sprzętu, strefą dla dzieci, parasolami, ofertą Beach Baru i wieczornymi koncertami o zachodzie słońca.

Goście szukający wyjątkowej pielęgnacji odnajdą ją w stonowanych wnętrzach i kojącej atmosferze Natura Wellness & Spa.





Zeskanuj KOD QR
i odkryj więcej!



Ta oaza spokoju, to wyjątkowe miejsce, które pozwala skupić się wyłącznie na sobie. Zabiegi pielęgnacyjne wykonywane są przez specjalistów, przy użyciu najwyższej jakości produktów kosmetycznych marek high-end, co zawsze gwarantuje doskonałe efekty proponowanych zabiegów, masażu i rytuałów.

Kulinarnych smakoszy z pewnością zachwyci znakomita restauracja Magia Lubczyku, której dania tworzone są z prawdziwą pasją. Tutaj smaki dzieciństwa przybierają nowoczesne formy i zabierają Gości w inspirującą, kulinarną podróż.

Tak jak lubczyk potrafi wydobyć smaki z każdej potrawy, tak serwowane w tym wyjątkowym miejscu dania zaskakują zarówno formą, aromatem jak i kompozycją.



Wieczory całej rodzinie umili nowo otwarta Kawiarnia Leśne Szepty. To wyjątkowe miejsce powstało z myślą o komforcie inspirowanym naturą. Zaprasza do odkrywania smaków świeżo parzonej kawy oraz znieśławających koktajli, przekąsek i deserów. To wszystko w wyjątkowym otoczeniu i przy dźwiękach muzyki na żywo.



HAVET Hotel Resort & Spa ***** to:

- Przestronne pokoje z opcją widoku na morze
- Apartamenty z jacuzzi na tarasie
- Wyjątkowa lokalizacja przy plaży
- Basen z hydromasażami i brodzikiem dla dzieci
- Zorganizowana plaża z wypożyczalnią sprzętu
- Beach Bar z ofertą kulinarną
- Kids Klub i bogaty program animacji
- Restauracja Magia Lubczyku
- Nowoczesna Kawiarnia Leśne Szepty
- Natura Wellness & Spa
- Prywatna strefa Hammam
- Sauny, łaźnia i grotta solna
- Strefa fitness
- Obiekt przyjazny zwierzętom
- Transfery lotniskowe
- Wypożyczalnia rowerów
- Ścieżka rowerowa tuż przy Hotelu
- Profesjonalny i pomocny personel
- Rodzinna atmosfera
- Bogate zaplecze biznesowe
- Uroczystości weselne i śluby na plaży



HAVET Hotel Resort & Spa*****
ul. Wyzwolenia 29, 78-131 Dźwirzyno,
tel. +48 94 711 36 00, e-mail: rezerwacja@havethotel.pl
havethotel.pl

Z WROCŁAWSKIEGO STAREGO MIASTA DO SEJMU RZECZPOSPOLITEJ

Rozmowa z Jolantą Niezgodzką – wrocławską posłanką na Sejm RP, która w wyborach w 2023 roku uzyskała świetny wynik i zdobyła mandat z 11. miejsca na liście Koalicji Obywatelskiej, „przeskakując” wielu znanych polityków. Na półmetku kadencji pytamy o to, co już udało się osiągnąć, oraz o plany na przyszłość.



←

Wystąpienie w sejmie w ramach akcji Różowy październik, zachęcającej do badań profilaktycznych
fot. materiały sejmowe

Niemal połowa kadencji za panią – jaki to był czas?

Intensywny, pełny rozmów, decyzji i działań. Polityka ma sens tylko wtedy, gdy za słowami idą konkretne zmiany – i właśnie na tym się skupiałam. W ciągu niespełna dwóch lat podjęłam 150 interwencji poselskich dotyczących spraw Wrocławia i Dolnego Śląska.

Co udało się zrobić dla miasta i regionu?

Nadal jestem zaangażowana w lokalne sprawy, ale zabiegam o nie w Warszawie, w instytucjach rządowych. Jako wiceprzewodnicząca Podkomisji ds. Transportu Kolejowego monitoruję modernizację wrocławskiego węzła kolejowego oraz planowanie przebiegu Kolei Dużych Prędkości i lokalizacji nowych przystanków kolejowych w aglomeracji wrocławskiej. Od samego początku jestem też zaangażowana w inicjatywę utworzenia parku Henrykowskiego. Staram

się pełnić rolę łączniczki pomiędzy Ministerstwem Infrastruktury i PKP S.A. a miastem i Radą Osiedla Tarnogaj w rozmowach dotyczących przekazania terenu pod park na rzecz gminy. Już wkrótce ogłosimy dobre wieści w tej sprawie.

Niedawno, między innymi dzięki moim działaniom, otwarto przejście na Śluzie Opatowickiej. Mam nadzieję, że kolejnym krokiem będzie przekształcenie dawnego jazu w parku Tysiąclecia w bezpieczne i dostępne dla wszystkich

→
Konferencja prasowa dotycząca wrocławskiego węzła kolejowego
fot. biuro poselskie Jolanty Niezgódzkiej

przejście nad Śląz – ustaliliśmy z Wodami Polskimi kierunek projektu uwzględniający budowę ramp i połączenie z wałami. Nie mogę też nie wspomnieć o parku na Kleczkowie, który zainicjowaliśmy wspólnie z radną Sejmiku Województwa Dolnośląskiego Magdaleną Piasecką oraz Przewodniczącym Zarządu Osiedla Kleczków Remigiuszem Szczytką. Park powstał na terenie Dolnośląskiego Centrum Zdrowia Psychicznego. To temat, w który byłam zaangażowana jeszcze jako Radna Miejska Wrocławia, a jako posłanka nadal monitorowałam jego przebieg. Ale ten czas to przede wszystkim rozmowy z wrocławiankami i wrocławianami – ich głos staram się zabierać ze sobą do Warszawy.

A w sprawach ogólnopolskich?

Byłam jedną z posłanek, która mocno zabiegała u minister Izabeli Leszczyny o lepszą profilaktykę raka szyjki macicy – i z dumą mogę powiedzieć, że zrobiliśmy to! Dziś każda kobieta w wieku 25–64 lat może w ramach NFZ wykonać nowoczesne badania przesiewowe, takie jak test HPV i cytologię płynną. Pozwalają one na wczesne wykrycie raka szyjki macicy i ratują życie. Od 1 lipca dostępne jest też refundowane leczenie endometriozy – choroby, która do tej pory była niemal niewidoczna. Do tego dochodzą bezpłatne badania genetyczne, refundacja in vitro, dostępność tabletki „dzień po” oraz poprawa standardów porodów i znieczulenia w szpitalach.

Kolejny projekt bliski mojemu sercu to program „Aktywny Rodzic”, w tym finansowe wsparcie w postaci „babciowego”. To naprawdę duża pomoc w codziennym życiu rodziców. Dzięki temu conceptowi na samym tylko Dolnym Śląsku powstało 2 730 nowych miejsc opieki nad dziećmi, zmodernizowaliśmy 61 placów zabaw i zlikwidowaliśmy

8 tzw. białych plam, czyli miejsc, gdzie wcześniej nie było żadnej formy wsparcia w opiece nad najmłodszymi. Odsetek dzieci uczęszczających do żłobków wzrósł do prawie 62%, a średnia opłata za pobyt w tego rodzaju placówce spadła do około 74 złotych. To konkretne działania, które naprawdę ułatwiają rodzicom powrót do pracy – i daje mi ogrom-



ną satysfakcję, że możemy w ten sposób realnie pomagać rodzinom.

Kolejnym sukcesem są środki z Krajowego Planu Odbudowy przeznaczone na ochronę zdrowia. Szpital Specjalistyczny im. A. Falkiewicza we Wrocławiu (na Brochowie) otrzymał ponad 19 milionów złotych na rozwój opieki nad osobami starszymi. W całym kraju 83 szpitale dostały łącznie ponad 1,3 miliarda złotych na rozwój opieki długoterminowej i geriatrycznej – to wielkie wsparcie

dla seniorów. Ogromnym sukcesem Dolnego Śląska jest również pozyskanie przez samorząd województwa 300 milionów złotych dla Nowego Szpitala Onkologicznego z Funduszu Medycznego. To milowy krok w ochronie zdrowia.

Dużo czasu poświęca pani tematyce zdrowotnej.

Bo zdrowie to nie luksus, ale nasze podstawowe prawo. Przez lata było traktowane jak coś drugorzędnego – zwłaszcza zdrowie kobiet. Zbyt często słyszałyśmy „proszę nie przesadzać” zamiast „co możemy zrobić, żeby pani pomóc?”. Czas to zmienić. Jednak zdrowie kobiet nie istnieje w oderwaniu od zdrowia mężczyzn. I tu też widzę ogromną potrzebę – żeby zachęcać panów do badań profilaktycznych, na przykład prostaty czy jąder. Pokazać, że troska



o siebie nie jest wstydem, tylko odpowiedzialnością. Ważna jest też kondycja psychiczna chłopców. Zdrowie musi być traktowane jako wspólna sprawa. Bez tabu, bez wstydu, bez względu na płeć, wiek czy miejsce zamieszkania.

Wspomniała pani o dialogu z mieszkańcami. Jakie tematy przewijają się najczęściej, jakie postulaty i oczekiwania dominują w tych rozmowach?

— Ludzie oczekują przede wszystkim uczciwości. Konkretności. Sprawczości. Chcą mieć pewność, że ktoś ich słyszy – i że ich głos nie znika gdzieś po drodze do Warszawy. Często słyszę: „Nikt nas wcześniej nie pytał, co o tym myślimy”. Ja pytam – i zamierzam pytać dalej. Spotykam się z bardzo różnymi osobami – z młodzieżą, seniorami, lokalnymi liderkami, rodzicami, nauczycielami, rolnikami. To są rozmowy, które mnie kształtują jako posłankę i człowieka. Dlatego każde spotkanie ma dla mnie ogromne znaczenie.

W sejmie działa pani w wielu komisjach i zespołach. Co szczególnie leży pani na sercu?

— Polityka to nie konkurs na przemowy, tylko ciężka praca dla ludzi. Jestem jedną z najaktywniejszych posłanek – działam między innymi w Komisji Polityki Społecznej i Rodziny, Komisji Samorządu Terytorialnego oraz Komisji Infrastruktury, gdzie wpływam na konkretne ustawy – od mieszkań po transport publiczny. Pracuję też w 28 zespołach parlamentarnych. W każdym tygodniu podejmuję się interwencji w sprawach mieszkaniowych i mieszkańców Wrocławia oraz szerzej – Dolnego Śląska. Powołałam Zespół ds. Jednostek Pomocniczych Gmin, żeby wspierać osiedla, sołectwa i małe społeczności, których głos przez lata był pomijany. Wspólnie z mieszkańcami TBS-ów, także z wrocławskimi działaczami Obywatela TBS, w ramach Parlamentarnego Zespołu ds. TBS przygotowałam raport zawierający wnioski ze spotkań oraz potrzeby lokalnych społeczności.

Może pani powiedzieć coś więcej o tym raporcie?

— Chcieliśmy pokazać, z czym mieszkańcy mierzą się na co dzień, czego oczekują od zarządców i samorządów oraz jakie systemowe rozwiązania, na przykład w zakresie transparentności, są niezbędne. Raport stanowi konkretne rekomendacje, które znajdą swoje odzwierciedlenie w postaci zmian ustawowych. Jeszcze w tym roku przedstawię konkretne zapisy mające systemowo wpłynąć na funkcjonowanie TBS-ów i społecznych inicjatyw mieszkaniowych (SIM-ów) oraz zapewnić większe poczucie bezpieczeństwa, stabilności oraz podmiotowości mieszkańcom.

I na koniec – co chciałaby pani powiedzieć mieszkańcom Wrocławia?

— Życzę odwagi – żeby mówić głośno o swoich potrzebach i nie dać się zbywać. Życzę czułości wobec siebie i życzliwości wobec innych. I tego, żebyśmy budowali wspólnotę, która nikogo nie zostawia z tyłu – niezależnie od poglądów, wieku czy miejsca zamieszkania. Dlatego serdecznie zachęcam do kontaktu ze mną i moim biurem poselskim. Mieści się ono przy ulicy Rzeźniczej 28 na czwartym piętrze i jest czynne od poniedziałku do piątku w godzinach 9:00–15:00. Pozostaję do dyspozycji mieszkanki i mieszkańców zarówno w zakresie zmian ustawowych, jak i tych mniejszych, lokalnych spraw.

A skoro mam możliwość, to po prostu – dziękuję. Dziękuję wszystkim osobom, które przez te dwa lata wspierały mnie w pracy poselskiej: wyborczym i wyborcom, mieszkańcom, organizacjom, współpracownikom. Zdaję sobie sprawę, że polityka nie naprawi wszystkiego – ale może wiele ułatwić. Po to tu jestem.

←

Forum Ekonomiczne
w Karpaczu

fot. materiały organizatora

DOLNY ŚLĄSK NA PODIUM

Pod koniec października w Warszawie odbyła się dziesiąta edycja Kongresu Sport Biznes Polska – wydarzenia, które przez ostatnią dekadę urosło do rangi istotnego forum łączącego świat sportu, biznesu oraz samorządów.



Kongres zgromadził ekspertów, mistrzów olimpijskich, polityków, przedstawicieli biznesu i mediów, którzy podsumowali minioną dekadę w polskim sporcie i dyskutowali o wizji na kolejne lata.

Rozmawialiśmy o najważniejszych trendach i wyzwaniach w branży sportowej. Od sponsoringu i mediów, przez transformację cyfrową, aż po nowe sposoby angażowania kibiców, rozwój organizacji sportowych, dyplomację oraz rolę samorządów w budowaniu aktywnych społeczności i nowoczesnej infrastruktury sportowej – relacjonował wicemarszałek Wojciech Bochnak, reprezentujący na kongresie Samorząd Województwa Dolnośląskiego. **Nie zabrakło rozmów o przyszłorocznej strategii sportu przygotowywanej przez Ministerstwo Sportu i Turystyki, które będzie odpowiadać między innymi za kształtowanie polskiego soft power.**

WYRÓŻNIENIE DLA REGIONU

Jednym z ważnych momentów kongresu

było wręczenie nagród w ramach Plebiscytu Liderów Sport Biznes Polska 2025. W kategorii „Jednostki Samorządu Terytorialnego” jako jeden z trzech laureatów statuetkę odebrał właśnie Wojciech Bochnak, odpowiedzialny w Zarządzie Województwa Dolnośląskiego za kwestie sportu. To wyróżnienie stanowi dla regionu ważny sygnał – docenienie w ogólnopolskiej przestrzeni działań samorządu. To nie tylko osobisty sukces wicemarszałka, ale również pozytywna ocena zmian, jakie zachodzą w regionie: **Cieszę mnie fakt, że nasza polityka sportowa oraz ogromny skok jakościowy w podejściu do sportu na Dolnym Śląsku zostały dostrzeżone w Warszawie.**

CO SIĘ ZMIENI?

W budżecie regionu na rok 2025 zapisano środki rzędu około 100 milionów złotych na rozwój sportu powszechnego. Wśród priorytetów znajdują się modernizacje dużych kompleksów, ale także mniejsze inwestycje: remonty szatni,

budowa oświetlenia, boisk czy obiektów związanych z różnymi dyscyplinami w mniejszych miastach. **Oprócz inwestycji w infrastrukturę i bazę sportową na Dolnym Śląsku ruszamy z innowacyjnym projektem wspieranym przez Huberta Hurkacza. Będziemy budować boiska do tenisa i padla – to coraz popularniejszy sport i chcemy dać możliwość trenowania go u nas.**

OD IDEI DO REALIZACJI

Kongres nie był jedynie galą nagród – dyskutowano o tym, jak zmienia się wartość sponsoringu w erze danych i cyfryzacji, w jaki sposób sportowcy i organizacje mogą budować własną markę, a także jak samorządy mogą wspierać rozwój różnego rodzaju dyscyplin. Wydarzenie pokazało, że sport to nie tylko emocje i rywalizacja, ale również biznes, współpraca i strategia. Inwestycja w ten obszar może być rozumiana jako część strategii rozwoju społecznego i gospodarczego. Otwiera to możliwość promowania działań infrastrukturalnych, aktywizacji mieszkańców, a także budowania przewagi konkurencyjnej przez zdrowy styl życia, dostępność aktywności fizycznej i tworzenie przyjaznej przestrzeni.

W całej Polsce jesteśmy często podawani za przykład mądrego, strategicznego i innowacyjnego podejścia do sportu – podkreślił Wojciech Bochnak. Deklaracje budżetowe, plany inwestycyjne, nowe korty czy projekty aktywizacyjne wymagają czasu, by można je było zwerifikować w praktyce. W obliczu rosnącej konkurencji i coraz bardziej wymagającego rynku sportowo-biznesowego kluczem będzie konsekwencja, przejrzystość działania i umiejętność łączenia celów społecznych z ekonomicznymi.

Joanna Brzoz

JAK WYTRESOWAĆ FORTEPIAN?

Adam Grzeluszka jest stroicielem od 2010 roku. Ukończył technikum budowy fortepianów w Kaliszu. W 2013 roku odbył szkolenie w firmie Steinway & Sons w Hamburgu (szkoła dla stroicieli, kurs podstawowy stroiciela koncertowego marki Steinway), a w latach 2022–2024 uczestniczył w kursach stroiciela koncertowego instrumentów Yamaha w Yamaha Music Poland. Pracuje niezależnie – nie reprezentuje żadnej konkretnej marki.



Na start najtrudniejsze pytanie: jak dobrze „nastroić się” przed rozpoczęciem dnia?

☛ Obudzić się z pozytywnym nastawieniem i wypić pyszną kawę.

I tak nastrojony ruszasz stroić instrumenty. W jakich miejscach masz podopiecznych?

☛ Od 14 lat w Akademii Muzycznej im. Karola Lipińskiego we Wrocławiu.

Stroję też w Teatrze Muzycznym Capitol, Vertigo, UNIQ Studio, Strefie Kultury Wrocław i w sali koncertowej Rada Wrocław.

Czyli w zasadzie wszędzie.

☛ Prawie.

Co było najtrudniejsze w nauce tego rzemiosła? Jakie wymagania trzeba spełnić, by się tym zajmować?

☛ Poza oczywistym dobrym słuchem potrzebny jest „słuch techniczny” – nie tylko muzyczny. Trzeba wyczuwać barwy i współbrzmienia (w akordach, interwałach), by instrument nie był strojony „od dźwięku do dźwięku”, lecz tworzył całość jak orkiestra, odpowiednią do stylu (inaczej jazz, inaczej klasyka, różni kompozytorzy). Fortepian bywa ustawiany na większą selektywność albo na potęgę brzmienia. Potrzebne są też cierpliwość,

↑
Mistrz podczas strojenia fortepianu w UNIQ Studio przy ul. Krakowskiej 100 we Wrocławiu
fot. Wojciech Czerniatowicz

samozaparcie i sprawność fizyczna – to wiele godzin przy instrumencie, praca ręką, pozycje ze skrętem ciała. Ważna jest „fizyka pracy” – trzeba wiedzieć, jak zachowuje się kołek i jak go ustawić, bo to wpływa na barwę dźwięku.

Dla tych, którzy widzieli fortepian tylko z zewnątrz: co jest w środku?

☛ Pianino i fortepian w wielu elementach są podobne, choć to różne instrumenty. Pierwsze ma konstrukcję pionową (struny w pionie), drugie – poziomą.

Brzmia inaczej?

☛ Tak – także z uwagi na rozmiar instrumentu i konstrukcję mechanizmu. Pianina mają około 130 centymetrów wysokości, fortepiany zaczynają się od około 1,5 metra długości i dochodzą do ponad 3 metrów. Konstrukcyjnie składają się ze stalowych strun (część z nawojem miedzianym), żeliwnej ramy trzymającej naprężenia oraz obudowy z różnych gatunków drewna – zależy to głównie od producenta. Dno rezonansowe praktycznie we wszystkich instrumentach jest zrobione ze świerku. Ważny aspekt – musi to być drewno o drobnym słojuwaniu, bo nie każdy świerk się nadaje i nie każda deska; konstruktorzy dobierają je w fabryce, żeby elementy znajdujące się obok siebie były bardzo podobne ze względów estetycznych i akustycznych. Dalej mamy kołki stroikowe i strojnicę z twardych gatunków drewna (sklejka/klejotka, zależnie od producenta) oraz mechanizm młoteczkowy – klawiaturę, młotki, sprężyny, filce, kaszmiry itd.

Umówmy się, że następnym razem zrobimy instrukcję „jak w domu zbudować fortepian”...

☛ Jest takie zabawne zdjęcie pianina rozłożonego na części – mem z podpisem, że to „pianino sprzedawane przez IKEA”.

Czy tak jak z „książkami na metry” – kupuje się duże instrumenty tylko po to, by dobrze wyglądały w salonie?

☛ Bywa i tak. Jeśli mamy duży salon i duży budżet, fortepian dopełni przestrzeń i stanie się częścią domu. W mniejszych pomieszczeniach tę funkcję może pełnić pianino. I zwykle – skoro już stoi – ktoś do niego usiądzie.

Wielu mieszkańców Wrocławia i Dolnego Śląska ma w domu taki instrument?

☛ Całkiem sporo – od szkolnych pianin po koncertowe fortepiany. Spotyka się i „dziadków” z około 1870 roku, i fabrycznie nowe instrumenty wysokiej klasy.

A jeśli ktoś mieszka w bloku?

☛ Zazwyczaj wybiera się wtedy pianino. Z myślą o sąsiadach: można użyć moderatora (środkowy pedał z filcem – wycisza grę) albo zainstalować nowoczesny system wyciszający. Dystrybuują urządzenie marki Ad Silent – moduł, który po przełączeniu dźwigni całkowicie wycisza instrument, co jest ważne, gdy nie chcemy zmieniać instrumentu na elektroniczny. Pod klawiaturą montuje się listwę czujników, a specjalna belka blokuje dojście młotków do strun. Z tego rozwiązania korzystają tacy giganci, jak Steinway, Petrof czy Steingraeber.

Oprócz strojenia można uśmiechnąć się do ciebie o ciekawe rozwiązanie w instrumencie, które spowoduje, że instrument będzie grał samodzielnie. Taka pianola?

☛ Tak. Są systemy, które „ożywiają” pianina i fortepiany – instrument gra z bazy (nawet około 17 tysięcy utworów). W aplikacji wybieramy Chopina, Debussy’ego, jazz czy pop i mamy tło muzyczne domu – nie z głośników, lecz

z żywego instrumentu, jakby przy klawiaturze siedział prawdziwy pianista.

Jaki najdroższy instrument miałeś pod opieką?

☛ Pełnokoncertowy Steinway D – obecnie wart ponad milion złotych brutto. Przy takim zakupie można pojechać do Hamburga i wybrać instrument z kilku egzemplarzy na sali wyboru.

Czy przy zakupie warto zwrócić się do ciebie o pomoc, by nie kupić „mebla” zamiast instrumentu?

☛ Tak, to bardzo wskazane. Ekspertyza stroiciela kosztuje około 150 złotych (w zasadzie w każdym regionie). Pozwala uniknąć zakupu egzemplarza niesprawnego lub wymagającego dużych nakładów. Na portalach prywatni sprzedawcy biorą czasem wiekowe instrumenty za „zabytki o wielkiej wartości”, bo są duże i ładne, a stroiciel ocenia przede wszystkim funkcję – fortepian lub pianino ma grać, umożliwiać naukę i ćwiczenia. Starsze egzemplarze często nie spełniają tych wymagań ze względu na zużycie i wiek; drewno z kołkami stalowymi się wyrabia i instrument nie trzyma stroju.

Jak często trzeba stroić instrument?

☛ W domu – co około rok-półtora. W studiach i akademiach – często przed każdym koncertem czy nagraniem. W szkołach – nawet raz w miesiącu. Po kilkunastu latach intensywnej eksploatacji instrumenty szkolne zwykle wymagają generalnego remontu części akustycznej. Wszystko zależy od celu i intensywności użytkowania.

Ile kosztuje strojenie i remont fortepianu?

☛ Strojenie – około 350 złotych brutto. Naprawy zależą od zakresu – drobne



usterki często usuwamy na miejscu przy strojeniu; poważniejsze (na przykład wymiana filców, tłumików) wymagają warsztatu. Ceny zaczynają się od około 500 złotych za proste prace do 10 tysięcy i więcej przy remontach generalnych. Wymiana strun to wydatek rzędu 8–10 tysięcy złotych (zależnie między innymi od liczby strun basowych i ewentualnej wymiany mostków).

Zdarzają się trudne warunki?

☞ Tak. Stroilem kiedyś w całkowitych ciemnościach – zwarcie wyłączyło światło, a pomieszczenie nie miało okien; poratowałem się latarką w telefonie. Innym razem pracowałem „na zmianę” z instalatorem, który w tym samym czasie wiercił i ciął listwy – ja kilka dźwięków, on hałas, i tak w kółko. Remonty u sąsiadów to standard. Z czasem człowiek też się uczy, że gdy w akademii ktoś piętro wyżej „woła o pomoc”, to często po prostu ćwiczy do spektaklu – nie trzeba biec na ratunek.

Jak wygląda praca stroiciela przy festiwalach i konkursach (na przykład Chopinowskim) lub z wielkimi nazwiskami?

☞ To często całodobowa obsługa – zwykle bez pomocników. Każdy uczestnik czy muzyk festiwalowy musi mieć idealnie przygotowany instrument, więc w przerwach stroiciel sprawdza i koryguje ustawienia. Przy festiwalach (takich jak Jazz nad Odrą) instrument przygotowuje się dzień wcześniej na poranne próby, potem po próbach koryguje, jedzie do kolejnego miejsca. Praca zaczyna się dzień przed i przy tygodniowym festiwalu trwa od 6:00–7:00 rano do 1:00–2:00 w nocy.

Jak podchodzisz do nowoczesnych instrumentów: elektronicznych, keyboardów, „samograjów”?

☞ Nie jestem przeciwnikiem pianin elektronicznych – traktuję je jako narzędzie pracy dla osób, które już grają. Gdy nie chcemy przeszkadzać (brak systemu *silent*), gramy na słuchawkach;

w dzień, do nauki i prób – na akustyku. Do czytania nut i materiału „elektryk” jest super, ale do niuansów wykonawczych i nauki lepsze będzie dobrze przygotowane, nawet tanie, szkolne pianino akustyczne.

Na Dolnym Śląsku produkowano instrumenty. Spotykasz zapewne pianina Legnica i inne polskie marki. Jak na nie patrzysz?

☞ To instrumenty wiekowe. „Nowoczesne” polskie (lata 80. i 90.), na przykład Calisia i Legnica, były intensywnie eksploatowane; z racji realiów produkcji to raczej półka szkolna. We Wrocławiu działało też kilka manufaktur (egzemplarze z lat 1890–1920) – ich wyroby to często instrumenty wysokie, zdobione i dobrze wykonane. Nierzadko takie „staruszki” wciąż ładnie brzmią i nie wymagają generalnych remontów – zwykle wystarczą podstawowe prace (jak wymiana młotków, tłumików, filców).

Nazwy, modele – co tu produkowano?

☞ Traugott Berndt, Chochel, Lutz, Quant, Schulze, Welzel – marki wciąż spotykane we Wrocławiu. Łącznie było tu około 20 manufaktur na przestrzeni lat.

Najlepszy pianista?

☞ Lang.

Najlepsze pianino?

☞ Steinway model K.

Najlepszy fortepian?

☞ Steinway model D.

Najlepszy stroiciel we Wrocławiu?

☞ Ja?

Rozmawiał:
Wojciech Czerniatowicz

←
Zastanawiasz się nad zakupem instrumentu albo twoje pianino potrzebuje strojenia? Wejdź na stronę Piano Opus – tam znajdziesz szczegóły i kontakt: <https://pianoopus.pl>
fot. Wojciech Czerniatowicz

AQUAPARK WROCŁAW – MIEJSCE STWORZONE DLA SENIORÓW

Zajęcia Fit Senior, Aqua Zumba, basen solankowy, sauny regulujące ciśnienie krwi, baseny z hydromasażami, wreszcie strefa relaksu i ogród zimowy – w Aquaparku Wrocław przy ulicy Borowskiej 99 seniorzy mogą kompleksowo zadbać o swoje zdrowie. Wystarczy przyjść i korzystać.



↑
fot. Wrocławski
Park Wodny S.A.

Tylko z zajęć aquafitnessu tygodniowo korzysta przy Borowskiej 400 seniorów. Cieszymy się i specjalnie dla nich poszerzamy naszą ofertę – podkreśla Aneta Rawecka, dyrektorka marketingu we Wrocławskim Parku Wodnym.

Oferta dla „juniorów starszych” rzeczywiście jest kompletna. Między innymi dzięki takim zajęciom jak Fit Senior i Zumba Gold. *W godzinach porannych polecamy też Stretching i Zdrowy Kręgosłup, czyli propozycje aktywności o obniżonym stopniu trudności* – dodaje Aneta Rawecka.

Trening Fit Senior ma charakter ogólnorozwojowy, wzmacniający i kształtujący sylwetkę. Zumba Gold to zajęcia taneczne i choreograficzne, poprawiające kondycję, koordynację ruchową oraz...

nastrój. Stretching pomaga rozciągnąć ciało, rozluźnić oraz uelastycznić mięśnie i zwiększyć zakres ruchu, a Zdrowy Kręgosłup – zapomnieć o bólu pleców.

Atrakcje dla seniorów znajdziemy też w strefie basenów rekreacyjnych. To przede wszystkim uwielbiany basen solankowy. Woda jest w nim bogata w magnez i potas, które podczas kąpieli naturalnie wnikają przez skórę. Gdy organizm nasyci się mikroelementami, przestaje je wchłaniać. W basenie solankowym można zatem spędzić wiele godzin – bez obaw o przedawkowanie jego zdrowotnych właściwości. Znakomicie wpływa to na obrzęki, usprawnia krążenie krwi i pomaga osobom, które mają problemy z kręgosłupem oraz bóle reumatyczne. Dzięki zamontowanym przy brzegu biczom wodnym

można przy okazji korzystać z hydromasażu. Inną propozycją dla seniorów są poranne zajęcia Aquafitness i Aqua Zumba na basenie z falą – charakteryzują się mniejszą intensywnością, dostosowaną do osób starszych.

Korzystanie z saun? To mnóstwo korzyści. Rozluźnienie mięśni, poprawa ruchomości stawów, zapobieganie zawałowi serca poprzez hartowanie organizmu, pomoc w leczeniu zaburzeń krążenia, zapobieganie chorobom reumatycznym, ulga przy bólach kręgosłupa, oczyszczenie skóry etc. Do dyspozycji są biosauna Setri, sauna solna Suolaa, sauna infrared, a także baseny z hydromasażami (jacuzzi pod gwiazdami, basen Onsen i Thalasso). Na seniorów relaks czeka również w ogrodzie zimowym.

KSIĄŻKI, KTÓRE BUDUJĄ MOSTY, CZYLI PRECZ ZE „SZMATICZKU NA PATICZKU”

O tym, jak przez literaturę głębiej poznajemy się z naszymi południowymi sąsiadami, jak powoli odchodzimy od stereotypów i wchodzimy na bardziej świadomy poziom relacji, rozmawiamy z Julią Różewicz, tłumaczką i wieloletnim wydawcą literatury czeskiej w Polsce.



←

Julia Różewicz
polska tłumaczka
literatury czeskiej
i wydawczyni, absol-
wentka bohemistyki na
Uniwersytecie
Wrocławskim.
Od 2010 roku prowadzi
Wydawnictwo Afera,
skupiające się na naj-
nowszej prozie czeskiej,
tłumacząc szeroki wa-
chlarz gatunków, m.in.
utwory takich autorów
jak Petra Hůlová i Ka-
teřina Tučková.
Jest laureatką nagrody
„Literatury na Świecie”
oraz wnuczką poety
Tadeusza Różewicza
fot. Wojciech Czerniatowicz

Gdybyś mogła dwoma słowami określić Czechów, co ci przychodzi do głowy?

☛ Od 15 lat staram się odchodzić od stereotypów w tym, co wydaję. Ale pierwsze słowo to piwo, a drugie humor. Albo sama przesiąkałam stereotypem, z którym walczę, albo ten stereotyp jest prawdziwy (śmiejch).

Stereotypy są po to, żebyśmy mieli ogólną orientację w tym, co nieznanne.

☛ Z Czechami kojarzy mi się też specyficzna, niekoniecznie negatywna, wsobność. Są zadowoleni z tego, co mają u siebie. I chyba trochę mniej niż my ciekawi świata. Często skupiają się na własnym podwórku, regionie, mieście, czasami nawet dzielnicy. Wydają się dość zamknięci w swojej czeskości, która im opowiada. Chyba mniej małpują, mniej patrzą na inne narody. Weźmy choćby restauracje – wciąż króluje tam czeska kuchnia. Myślę, że Czesi są zwyczajnie zadowoleni z tego, że są Czechami.

Brzmi ciekawie, nie o każdym narodzie można to powiedzieć.

☛ Tak, potrzebowałam chwili na zastanowienie, ale to jest moja ostateczna odpowiedź. Te dwa pierwsze skojarzenia to będzie właśnie piwo i ich zadowolenie z tego, kim są.

Od lat prowadzisz Wydawnictwo Afera, tłumaczysz i wydajesz książki różnych gatunków. Czy według ciebie literatura prowadzi do wzajemnego zrozumienia, buduje mosty?

☞ Jak najbardziej. Literatura jest jednym z podstawowych narzędzi do poznawania i rozumienia innych kultur. Oczywiście, fajnie gdzieś pojechać, posiedzieć tam, coś przeżyć, ale to inny poziom i inny sposób eksploracji. Obraz, który daje książka, został przefiltrowany przez emocje i wyobraźnię autora. Mimo to, przynajmniej teoretycznie, jest to jednak obraz szerszy niż nasze doznania z wycieczki do jakiegoś jednego miejsca. Ciekawe, że książki podsumowujące naturę Czechów, opisujące ich jako naród, bardzo często piszą nie Czesi, tylko Polacy. A Czesi je potem chętnie przekładają.

Mamy szersze spojrzenie z zewnątrz?

☞ Może. Mariusz Szczygieł napisał wiele takich książek, są w Czechach bestsellerami. Aleksander Kaczorowski jest natomiast biografem wielkich Czechów. Czyli Polak opisał życie Havla, Hrabala, Oty Pavla, a Czesi przetłumaczyli te książki i w przekładzie czytają o swoich mistrzach. O czeskiej historii pisze między innymi Mariusz Surosz, jego książki też są tłumaczone na czeski. Może nasi sąsiedzi nie dokonują tak wielu podsumowań na swój temat, więc przyjmują obserwacje Polaków. W każdym razie są ich ciekawi, bo książki tych polskich autorów stały się w Czechach popularne. Wymieniłam tu trzech pisarzy, ale to nie jedyne nazwiska. Chyba lubimy podsumowywać naszych sąsiadów, a oni się o to najwyraźniej nie obrażają...

Czyli lubią czytać o sobie?

☞ Każdy lubi, a my lubimy o nich pisać. Czesi to jest taki kraj, który my, Polacy, znamy. Przynajmniej tak nam się wydaje.

W drugą stronę to już tak nie działa?

☞ Nie bardzo. Czesi nie piszą o Polakach książek w stylu *Gottlandu* Szczygła. Ale

za to tłumaczą sporo polskiego reportażu. Jest nawet wydawnictwo, wprowadzie słowackie, ale zleca również przekłady na czeski, nazywa się Absynt i ukazują się w nim nasi najwybitniejsi reporterzy: Wojciech Tochman, Andrzej Stasiuk, z młodszych Ilona Wiśniewska, Zbigniew Rokita, Magdalena Grzebałkowska. Wydawnictwo prowadzi Polak i Słowak, wydają głównie literaturę non-fiction. Są odważni, bo sięgają nie tylko po bestsellery. A Czesi to kupują.

Nasze konteksty kulturowe są w wielu punktach wspólne. Czy to pomaga w czytaniu literatury?

☞ Tak, mamy podobną historię, wiele wspólnych doświadczeń i nieźle się rozumiemy. Trauma powojenna, później komunistyczne i z okresu transformacji – to wszystko są sprawy, które i my, i Czesi od razu rozumiemy, natomiast już niekoniecznie będą one jasne dla Francuza czy Portugalczyka. Jako tłumaczka literatury czeskiej mam bardzo wygodną sytuację, bo jeśli chodzi o Czechy, Polacy w większości znają kontekst historyczny, ale kojarzą też regiony, produkty, dania, filmy, kreskówki. Nie trzeba tłumaczyć chociażby tego, kim są Żwirek i Muchomorek, a takiemu Anglikowi to już mogłoby nic nie mówić.

Odnajdujemy się w tym.

☞ Nie trzeba robić przypisów.

Jakie książki czytają Polacy? W twoim wydawnictwie znajdziemy pełen wachlarz tematów: od kryminałów, przez książki humorystyczne, po poważne lektury dla dorosłych.

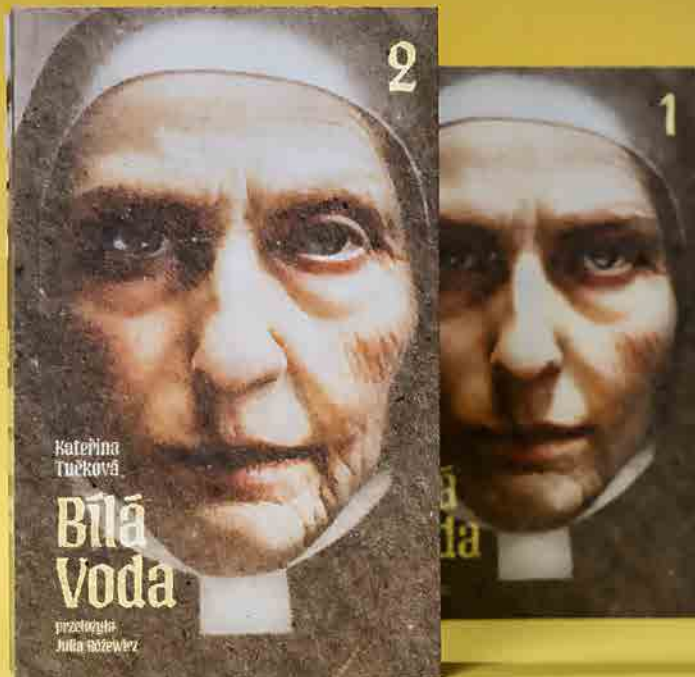
☞ Staram się różnicować ofertę: wydaję wyłącznie literaturę czeską, ale nie chcę się gatunkowo ograniczać. A co

najbardziej lubią Polacy? Od wydania pierwszej książki w Aferze minęło prawie 15 lat. Na początku czeska literatura kojarzyła się u nas głównie ze słodko-gorzkim humorem, anegdota, gawęda przy piwie. Petr Šabach, autor, od którego zaczęłam, z tytułem *Gówno się pali* wypełniał ten stereotyp w 100 procentach. Później jednak wydawałam książki bardziej refleksyjne, nastrojowe, smutne, czasami wręcz mroczne – i Polacy nie byli rozzaczarowani. Już nie jest tak, że „czeskie to na pewno śmieszne”. Ale nie skłamię, mówiąc, że wciąż gdzieś tam pragniemy tego zabawnego akcentu. Czeski humor bywa zresztą specyficzny i nie każdy go lubi, ale Polacy są z nim oswojeni: czeskie, a właściwie czechosłowackie komedie były masowo oglądane w naszej telewizji. Rodzina Homolków, seriale *Kobieta za ladą*, *Szpital na peryferiach* – wielu obecnych czytelników Afery je pamięta, podobnie seriale animowane dla dzieci.

Jak kultowi Pat i Mat.

☞ Właśnie: *Sąsiedzi*, *Krecik*, *Makowa panienska*, *Arabela*, *Nikogo nie ma w domu*. Te produkcje pozytywnie nam się kojarzą, dlatego podobnego ukojenia i uśmiechu szukamy w czeskiej literaturze. Co nie znaczy, że odrzucamy tę poważną czy smutną. Humoryści, jak Petr Šabach czy znany przede wszystkim jako aktor Zdeněk Svěrák, sprzedają się świetnie, ale bardzo dużą popularnością cieszy się też Kateřina Tučková, pisząca opasłe powieści oparte na faktach, w których odkrywa mroczne karty czeskiej historii.

Wydana u nas w tym roku dwutomowo *Bílá Voda* stała się hitem; to powieść o prześladowaniach czechosłowackich zakonnic i o święceniach kobiet w kościele katolickim, a wszystko dzieje się na polsko-czeskim pograniczu.



Bílá Voda jest zaraz koło Złotego Stoku, blisko nas, stąd duże zainteresowanie książką w naszym regionie.

Bílá Voda to taki trochę koniec świata – można się tam dostać tylko samochodem i praktycznie nic tam nie ma. To znaczy jest: malutkie muzeum izolacji wspomnianych sióstr zakonnych, cmentarz – raz otwarty, raz nie – na którym zostały pochowane zakonnice, kilkaset grobów. Ale tej miejscowości z pewnością nie można zaliczyć do wybitnie atrakcyjnych turystycznie. A właśnie tam odbyło się spotkanie autorskie Tučkovéj połączone z wycieczką śladami sióstr z książką. I na to spotkanie przyjechał tłum.

Ile było osób, tak mniej więcej?

— Około 200 osób. To jest w naszej branży tłum, bo na spotkania z pisarzami, odbywające się w miastach, czasami nie zagląda nawet pies z kulawą nogą. A do tej górskiej wioseczki ochoczo zjechali

się czytelnicy – opowieść tak ich zafascynowała, że chcieli się spotkać z autorką tam, w miejscu, gdzie to wszystko się wydarzyło. Taka bywa siła literatury.

Na spotkanie przyszli Polacy czy Czesi?

— Było trochę Czechów, ale głównie Polacy. Niektórzy przyjechali z daleka, z Sieradza, Poznania. *Bílá Voda* jest oparta na faktach, ale to fikcja literacka – mimo to, jak widać, skłania do refleksji połączonej z działaniem, ludzie chcieli przejechać kawał drogi, żeby popatrzeć na świat przedstawiony w książce, na okolicę, spotkać się z autorką.

A historia nie należy do lekkich czy zabawnych, wręcz przeciwnie. Może szukamy takich wspólnych spraw. *Bílá Voda* jest trochę wspólną sprawą – to pogranicze polsko-czeskie, dosłownie zrobisz krok i znajdujesz się w Polsce. A sama historia ma związek między innymi z Janem Pawłem II. Kościół

katolicki to bardziej nasz temat niż Czechów, prawda? Odezwy w Polsce jest sporo, pojawiły się nawet liczne recenzje w prasie katolickiej – i wcale nie negatywne, chociaż tematem są kontrowersyjne dla kościoła święcenia kobiet na księży. Bardzo się cieszę z tak entuzjastycznego odbioru, bo trochę się bałam tej książki. No, ale rozgadałam się, a dążę do tego, że Polacy są otwarci na Czechów i w wersji humorystycznej, i w wersji bardzo poważnej.

Nawet tragicznej.

— Tak. Jesteśmy po prostu otwarci na tę literaturę i pozytywnie do niej nastawieni. Także na tę dla dzieci, ale myślę, że tu szlaki przetrwały kultowe czeskie wieczorynki. Czesi zresztą też uwielbiali *Reksia* czy *Bolka i Lolka*. Moi autorzy, zapytani o to, co kochają w Polsce, bardzo często na pierwszym miejscu wymieniali te bajki. Taka wzajemna miłość do animacji. Ale nie tylko o bajki chodzi. Na przykład *Seksmisja* to dla wielu moich znajomych Czechów kultowy film, który nierzadko cytują z głowy.

Nawet nie wiedziałam.

— Czesi doceniają nasze kino. Ale też książki. Dla jednej z moich autorek, Ivy Procházkovej, ulubioną książką była *Akademia Pana Kleksa*. Inny autor, Marek Šindelka, przyznaje fascynację Gombrowiczem. Czyli ta miłość czasem jednak działa w obie strony.

Co jeszcze dobrze ci się sprzedaje?

— Ku mojej radości – czeski kryminał. Seria Czeskie Krymi to moje oczko w głowie i jest naprawdę „moja”, bo przy tej serii nie kieruję się nagrodami, uznaniem czy sławą pisarza w Czechach, jak to robię przy prozie, ale wyłącznie własnym nosem wydawniczym.

←

Książki Wydawnictwa Afera można nabyć między innymi w sklepie internetowym wydawnictwoafera.pl
fot. Wydawnictwo Afera

Kryminałów w Czechach powstaje dużo, lecz oczywiście nie wszystkie są dobre, więc taka selekcja bywa żmudna i wymaga setek godzin czytania. Ale jestem zadowolona, bo jak dotąd z całej tej „mieszanki studenckiej”, gdzie, załóżmy, nerkowce to te nudne, a laskowe to te głupie, wyłuskałam same prężone migdałki – a czytelnicy to potwierdzają. Seria się rozwija, ma już kilkanaście tomów.

Czytasz częściej po polsku czy po czesku?

☛ Zdecydowanie więcej czytam po czesku – to moja praca, muszę śledzić rynek, poznawać nowości, czytać propozycje od agentów literackich i wydawnictw. Nieraz wieczorami, dla przyjemności, czytam po polsku, najczęściej kryminały.

Jesteś też – a może przede wszystkim – tłumaczką. Języki czeski i polski wydają się bardzo podobne. Które różnice najbardziej wprowadzają nas w błąd?

☛ Język czeski bywa podstępny: wiele słów brzmi podobnie, a znaczy coś innego – czasami dokładnie przeciwnego. Między czeskim i polskim jest tych „fałszywych przyjaciół” wyjątkowo dużo. W Aferze ukazała się książka na ten temat, *Nowy Kapoan – strzel i traf do czesko-polskich językowych gaf* autorstwa prof. Tarajło-Lipowskiej, która skupia się właśnie na takich pułapkach.

Wszyscy znamy przykład z „szukaniem”, więc go pominęmy. Innych jest masa: *květen* to maj, *frajer* to kozak, facet z jajami. Niedawno doszło z tego powodu do nieporozumienia, bo Czech pochwalił nas, że Polacy to *neskuteční frajeři*, ktoś tam się obraził, a to znaczyło, że jesteśmy niesamowici kozacy, odważni i tak dalej. *Čerstvý* to świeży, *jahoda*

to truskawka, *bezecný* to bezwartościowy, *sklep* to piwnica, *páchnout* to śmierdzieć, cuchnąć, lepiej więc nie mówić komuś, że pachnie. Można te przykłady wymieniać bez końca. Mój mąż raz nabral się na *kabelky*. Chciał kupić kabel, a tam torebki damskie.

Faktycznie można wpaść w pułapkę.

☛ Tak, i to są te prawdziwe pułapki. Irytuje mnie za to wysyp fałszywych zestawień i memów: *dřevny kocour* (rzekomo wiewiórka), *šmatičku na patičku* (niby parasol), Batman, który po czesku przedstawia się „*ja jsem Netoperek*” itd. – tych słów tak naprawdę wcale nie ma w tym języku. Ale takie bzdury bardzo często powtarzane utrwalały się w świadomości Polaków jako prawdziwe. To niby ma być śmieszne, a jest tylko głupie.

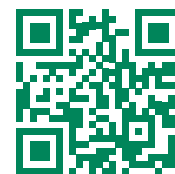
A Czechów śmieszny polski?

☛ Oprócz sławetnego „szukania” słyszałam, jak Czesi nabijali się z „samo-chodu” i „samo-lotu” („samo nie jedzie ani nie leci!”) czy ze skarpetki i „port-monetki”. Po czesku bywa logiczniej: portmonetka = *peněženka* (od *peníze*, pieniądze), skarpetka to *ponožka* (czyli to, co na *nóze*), parasol od deszczu = *deštník*. Słowo portmonetka pochodzi z francuskiego, a skarpetka i parasol z włoskiego, ale faktycznie, parasol w sumie chroni od słońca, nie od deszczu. I po czesku taki rodzaj parasola nazywa się logiczniej – *slunečník* (*slunce* to oczywiście słońce). Czesi twierdzą też, że mówiąc, „sześćsimy”.

A czy na przestrzeni lat widzisz jakieś zmiany w naszych relacjach?

☛ Studiowałam w Czechach w latach 2005–2006, czyli już kawał czasu temu, i widzę, że sporo się od tamtej pory zmieniło. Wtedy mogłam z całą

pewnością stwierdzić, że Czesi rzadko jeżdżą do Polski, za to my często jeździmy do Pragi i w czeskie góry. Teraz Polacy zaczęli odkrywać nowe regiony. Nie jest to w kółko Praga. Natomiast Czesi po prostu znaleźli drogę do Polski, której wcześniej chyba jakoś nie chcieli znaleźć. I nie chodzi mi o zakupy w przygranicznych Biedronkach tłumnie odwiedzanych przez sąsiada. Tam powodem są ceny. Chodzi mi o turystykę. Wcześniej Czesi na wakacje jeździli do Bułgarii, ale przede wszystkim do Chorwacji, to był zawsze dla nich wybór numer jeden. A teraz wzięli kurs na Bałtyk, na polskie wybrzeże. Podam przykład: co roku w Sopocie odbywa się festiwal Literacki Sopot połączony z targami książki. Teraz byłam tam jedenasty raz. Po moim stoisku od razu widać, że mam literaturę czeską. Jest flaga czeska, wszystkie nazwiska na okładkach są czeskie, książek pilnują pluszowi Pat i Mat. I jeśli zobaczy to jakiś Czech, od razu do mnie pędzi. Wcześniej na cztery dni festiwalu zdarzała się może jedna, dwie czeskie rodziny. W tym roku było ich przy stoisku na oko z dziesięć dziennie.



Przeczytaj cały
wywiad na stronie
<https://wroclife.pl/arttykul/7180/>

Rozmawiała: Małgorzata Burnecka

ZAGRALI JEDNYM SERCEM

4 października 2025 roku stadion przy ulicy Lotniczej we Wrocławiu wypełnił się dobrą energią i ludzką życzliwością. Setki osób połączyły siły, by pomóc Marcelinie Dziubie.



„Gramy dla Marceliny” to nie był zwykły mecz piłkarski, a wyraz solidarności i empatii. Na murawie spotkali się nie tylko sportowcy, ale również influencerzy czy lokalni działacze społeczni.

WALKA O SAMODZIELNOŚĆ

Kim jest dziewczyna, dla której zagrał Wrocław? Marcelina Dziuba ma 23 lata, od dziecka porusza się na wózku z powodu mózgowego porażenia dziecięcego, a mimo to prowadzi aktywne życie –

studiuje i pasjonuje się światem. Na początku 2025 roku okazało się jednak, że postępująca skolioza zagraża jej zdrowiu i samodzielności. Szansą na poprawę jest operacja metodą Anterior Scoliosis Correction (ASC) we Włoszech –

← →

Marcelina Dziuba
23-letnia studentka walczy o zachowanie niezależności, którą wypracowała przez lata zmagañ z chorobą. Dzięki wsparciu darczyńców i wydarzeniom charytatywnym w trzy miesiące zebrała fundusze na innowacyjną operację, która pozwoli jej zachować ruchomość kręgow. Środki ze zbiórki są obecnie przeznaczone na rehabilitację niezbędną do utrzymania sprawności, studiowania i życia na własnych zasadach

fot. Mały Wielki Świat

Mały Wielki Świat
to społeczność studentów i absolwentów wrocławskich uczelni, których łączy wspólna wizja: wiara w to, że nasz świat można zmienić na lepsze. Realizują swój cel na wiele sposobów: od sadzenia drzew i sprzątania świata, przez pomoc samotnym matkom, po warsztaty dla seniorów

fot. Mały Wielki Świat

specjalistyczny zabieg, który pozwoli zachować ruchomość kręgosłupa, ale kosztuje ponad 90 tysięcy euro. Ruszyła zbiórka, wsparcie popłynęło z wielu stron.

SPORT W SŁUŻBIE WYŻSZEGO CELU

Na trybunach zasiedli kibice w każdym wieku, całe rodziny i przyjaciele Marceliny połączeni przez wspólny cel. Wśród uczestników wydarzenia znaleźli się między innymi wice-marszałek Dolnego Śląska Wojciech Bochnak, pływaczka Alicja Tchórz, żużlowiec Maciej Janowski czy piłkarze związani ze Śląskiem Wrocław, jak Dariusz Sztylka i Błażej Augustyn. Rywalizacja na boisku dostarczyła kibicom wielu radości – nie brakowało efektownych goli, żartobliwych zagrań i serdecznych uścisków po udanych akcjach.

SOLIDARNOŚĆ PONAD RYWALIZACJĄ

Podczas finałowego gwizdka liczby na tablicy wyników nie miały już znaczenia. Prawdziwym zwycięstwem dnia była uzbierana kwota i poczucie wspólnoty, jakie ogarnęło wszystkich obecnych. Dzięki hojności darczyńców udało się zebrać 6 110,84 złotego – pieniądze te zostaną przekazane na dalszą rehabilitację Marceliny oraz wsparcie jej w nadchodzącym leczeniu. Choć potrzeby finansowe związane z operacją są ogromne, każdy grosz przybliży kobietę do celu. Ten mecz udowodnił, że nawet jeśli w pojedynkę możemy niewiele, to razem jesteśmy w stanie dokonać rzeczy niezwykłych.

Joanna Brzoz



GALERIA POJEDNANIA, CZEŚĆ PIERWSZA – LATA POWOJENNE

Wrocław to miasto na styku kultur – z piastowskiej osady wyrósł na metropolię, która dziś myśli przede wszystkim o przyszłości: rozwoju, technologiach i jakości życia. Jednak, jak przypomina Winston Churchill: „Im dalej jesteś w stanie spojrzeć w przeszłość, tym dalszą zobaczysz przyszłość” (*The longer you can look back, the farther you can look forward*; cytat z przemówienia wygłoszonego w londyńskim Royal College of Physicians 2 marca 1944 roku). Warto więc obejrzeć się za siebie – nie po to, by zwolnić, lecz by iść pewnie.

Świadomy rozwój wymaga trzeźwego spojrzenia na dzieje. Przez stulecia miasto pozostawało w orbicie Korony Polskiej, następnie przeszło pod zwierzchnictwo Korony Czeskiej, a od 1526 roku monarchii Habsburgów. Po wojnach śląskich i pokoju wrocławskim (1742 rok) stało się częścią Królestwa Prus, a od 1871 roku Cesarstwa Niemieckiego. Te polityczne zwroty nie burzyły jednak miejskiej ciągłości: zmieniały się granice, języki i pieczęcie, ale miasto trwało, dopisując do swojej tkanki kolejne warstwy architektury, obyczajów i pamięci.

W 1945 roku, decyzją zwycięskich mocarstw w Poczdamie, Wrocław stał się częścią państwa polskiego, a miasto – dotąd niemieckojęzyczne – szybko

stało się polskojęzyczne, bo miejsce wysiedlanych Niemców zajęli przybysze z Kresów i innych regionów kraju. Towarzyszył temu trud „oswajania” cudzego domu: nowe nazwy ulic, nowe instytucje, nowe rytuały codzienności. Z czasem powojenne gruzy i pustka ustąpiły naturalnemu szumowi życia miejskiego. Historia uczy pokory: licząc wrocławskie mosty, pamiętamy, że najważniejsze są te budowane między ludźmi.

Rok 2025 obchodzimy jako Rok Pojednania – czas refleksji nad tym, jak historia może łączyć, zamiast dzielić. Niniejsza galeria prowadzi przez kluczowe wątki powojennej drogi miasta: przesiedlenie i osvajanie nowego domu, odbudowę i modernizację (od socrealistycznych ambicji po pragmatyczny modernizm), kształtowanie tożsamości i pamięci (od Panoramy Racławickiej po Wystawę Ziem Odzyskanych), obecność sojuszników i napięcia okresu zależności, gest kard. Bolesława Kominka, swoimi słowami „przebaczamy i prosimy o przebaczenie” wskazującego kierunek, oraz trwałość „poniemieckich” zabytków, które – zachowane i zadbane – są dziś kolejnym, kulturowym, mostem Wrocławia.

Pojednanie wymaga pamięci, a przeszłość – trwałego fundamentu pojednania. Stolica Dolnego Śląska dojrzała do obu, krok po kroku. Jeśli więc

mamy patrzeć daleko przed siebie, zacznijmy od uważnego spojrzenia na to, co już nas połączyło.

dobór i opis zdjęć:
Bartosz Senderek

wprowadzenie:
Marcin Sawicz

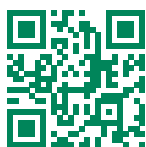
Materiał powstał w ramach współpracy z Centrum Historii Zajezdnia z okazji Roku Pojednania 2025

Wszystkie zdjęcia pochodzą z Narodowego Archiwum Cyfrowego. Znajdujące się przy nich QR kody prowadzą do strony internetowej zawierającej szczegółowe informacje na temat danej fotografii

Dowiedz się więcej

Jeśli interesuje Cię ta tematyka, koniecznie odwiedź Wystawę Główną „Wrocław 1945–2016” w Centrum Historii Zajezdnia:

C.H. Zajezdnia
Wrocław ul. Grabiszyńska 184
<https://zajezdnia.org>



NOWI MIESZKAŃCY PRZYJECHALI DO SIEBIE

Zakończenie II wojny światowej i przyłączenie ówczesnego niemieckiego Breslau do Polski wiązało się z niemal całkowitą wymianą ludności. Szacuje się, że w latach 1945–1947 z terenu miasta wysiedlono 200–300 tysięcy Niemców. Ich miejsce zajęli Polacy przybyli z Kresów Wschodnich, Wielkopolski oraz Polski Centralnej. Ta część, która

przyjechała ze wschodu (szacuje się, że to około jednej trzeciej), pochodziła między innymi z Lwowa, Wilna, Stanisławowa czy Tarnopola. Ludzie ci zostali zmuszeni do opuszczenia swoich domów z uwagi na przyłączenie na mocy porozumień z Jałty i Poczdamu tych terenów dawnej II Rzeczypospolitej do Związku Radzieckiego. Setki tysięcy osób udały się więc w pełną obaw podróż; jej celem było zasiedlenie ziem,

które – mimo że miały polską historię – przez poprzednie ponad 200 lat zamieszkiwali głównie Niemcy. Polscy przesiedleńcy zabierali ze sobą jedynie najpotrzebniejsze rzeczy. Docierali do Wrocławia, nie mając pewności, gdzie będą mieszkać ani czym będą się zajmować. Pełna niepokoju podróż kończyła się dla nich rozpoczęciem nowego życia – w swoim kraju, jednak jakby na obczyźnie.



URZĄDZILI SIĘ NA NOWO

Wrocław, do którego przybyli przesiedleńcy z Kresów Wschodnich, był miastem dramatycznie doświadczonym przez wojnę. W trakcie walk o Festung Breslau zniszczeniu uległo około 70% zabudowy – nie tylko budynków mieszkalnych, ale i użytku publicznego, a także kościołów czy mostów. Zadaniem nowych mieszkańców zostało

więc nie tylko zbudowanie nowego życia prywatnego, ale też całego miasta od nowa. Odbudowa Wrocławia była nie lada wyzwaniem, w które zaangażowali się architekci i budowniczowie, jak również zwykli mieszkańcy. W pierwszych latach priorytet stanowiło ponowne uruchomienie podstawowej infrastruktury – przywrócenie funkcjonowania elektrowni, wodociągów, szlaków

komunikacyjnych. Potem wzięto się za rekonstrukcję zabytkowego Starego Miasta i Rynku – ten ostatni uważany jest dziś za chlubę i symbol miasta. Choć wiele decyzji podejmowano pod presją czasu i przy brakach materiałowych, odbudowujący starali się nie stracić charakteru tego miejsca i dbali nie tylko o jego funkcjonalność, ale też niepowtarzalny klimat.



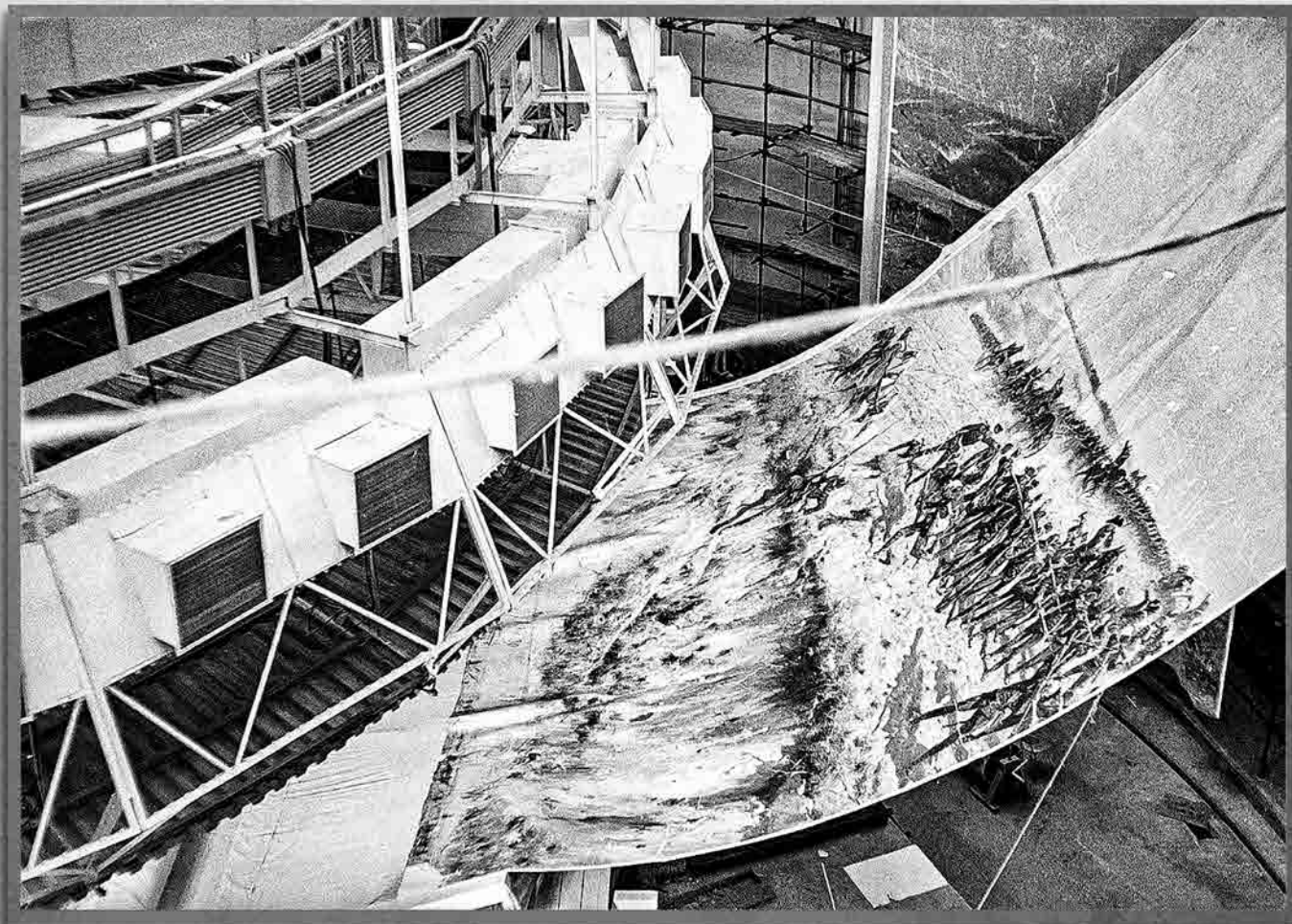


ODBUDOWA PRZEMYSŁU POSTAWIŁA MIASTO NA NOGI

Po zakończeniu II wojny światowej trzeba było nie tylko wznieść na nowo budynki i infrastrukturę, ale też odtworzyć potencjał gospodarczy miasta. Wrocław dość szybko stał się miejscem dynamicznego rozwoju zakładów produkcyjnych, które odegrały kluczową rolę w powojennej gospodarce kraju.

W stolicy Dolnego Śląska założono między innymi Zakłady Elektroniczne „EL-WRO” (producenta urządzeń elektronicznych i komputerów, w tym słynnej Odry), Zakłady Mechaniczne „Pafawag” (specjalizujące się w budowie lokomotyw i wagonów) czy Państwowe Zakłady Lotnicze „Hydrał” (produkujące elementy hydrauliczne między innymi dla przemysłu lotniczego).

Odbudowa przemysłu szła w parze z rozwojem szkolnictwa technicznego – Politechnika Wrocławska kształciła kadry inżynierskie potrzebne nowym zakładom. Dzięki połączeniu nauki, pracy i determinacji mieszkańców Wrocław z powojennych ruin przekształcił się w silny ośrodek przemysłowo-naukowy i symbol odrodzenia polskiego Dolnego Śląska.



PRZYWIEŹLI ZE SOBĄ POLSKĘ...

Odbudowa polskiego Wrocławia nie ograniczała się jedynie do rekonstrukcji murów, mostów i ulic. Wraz z ponownym przejęciem tych ziem przez Polaków zachodziła konieczność ich zrepolonizowania i odbudowy tożsamości. Pomogła w tym możliwość przeniesienia niektórych obiektów z utraconych

terenów na wschodzie na nowy grunt. Po II wojnie światowej ze Lwowa ewakuowano polskie dzieła sztuki – najbardziej okazałym z nich była Panorama Racławicka. Monumentalne malowidło, które przed wojną wystawiano w parku im. Jana Kilińskiego (współcześnie park Stryjski), trafiło do Wrocławia, gdzie przeleżało w magazynach kilka dekad, bo władze PRL obawiały się reakcji

Związku Radzieckiego na obraz ukazujący triumf wojsk polskich nad Rosją carycy Katarzyny II. Ostatecznie jednak w latach 80. udało się rozpocząć prace nad ponownym udostępnieniem obrazu – w tym celu przy ulicy Pułkownika wybudowana została rotunda, w której w 1985 roku otwarto ekspozycję, do dziś będącą jedną z najważniejszych atrakcji kulturalnych Wrocławia.



In nomine domini amen. Cum rerum gestarum celsissima experientia sit scriptura que de vectorum serie rectorum nihil minuit aut immutat. opera paucum est. ea que in longevitatem educanda sunt notitiam eternam memoria lucet. Vnde cum lucra obliuioni delinquentia repellit et memoria creatur renouandam. tempus enim sic est in fuga celeri ut temporales ei deficiant aduersus. habetur enim minus fidei minusque memorie nisi recipiant plenam videntiam aut vniuersam salutem a lucra firmamur. Ideoque est quod nos Henricus et Vladislaus dei gratia huius sancte. tenore presentium notum esse cupimus. vniuersis. quod nos intendentes. comodo ac honori ciuitatis nostre vniuersitatis petentes. utque ciuib' ius ciuitatis Maydeburgis. infra districtum suum murum Ciuitatis nostre. defensionem ius eorum atque eorum posteris cedimus. dari pariter et indulget. annuentes eis omnia que ad ciuitatis honorem sunt. instructi desuper et fundare. Cum igitur Ciuitas Maydeburgensis. imperia maiori. lx. solidos. atque minori. vii. sol. exigat. et reguntur nostre Ciuitatis vniuersitatis leuioribus atque melioribus esse volentes. iam dictam penam per medium suadimus. Slavonicis. ut per maiorem penam. quoniam solidi. pro minori vero. vii. solidi exigantur. in ciuium nostrorum comodum et leuiorem. Volimus etiam. ut omnes hospites. regionis aliam. sue Ciuitatis aliene in vniuersitatem ad manendum qui veniunt. primo anno absque omni solutione sue ciuitatis exactione libere sedeat et quiescat. Ita magis si familia suam secum duxit et domum suam suae ciuitatis ad manendum tamquam eius aliorum. Aloncas nostras. sue Ciuitatis vniuersitatis solutionis veniunt etiam etiam Tholonia non propter iudicio. sed utque referamus vniuersis iudicanda. **V**e igitur hec superscripta vniuersa presentium obnoxiis valideri et vigorem. presentem lucram in testimonium dei fecimus munimine plinorum sigillorum colorata. Videlicet Illustres domini Marci nostre ducasse sancte. et venerabilis domini Thome Wratib' Episcopi. Noster quoque. et fratres nostri Illustres duces Vladislaus. postea Wissegradensis. vniuersi etiam et Comites Johannis de Vrbna. Wraun in vniuerso in choro beati Jacobi domo sanctum murum. fecit septa proxima post diem beate lucie. Presentibus hys. Illustri domini Marci nostri ducasse. Wno Th. Wratib' Episcopo. fratre Henrico. Com. Joh. de Vrbna. castellano vniuersitatis. Com. Janussio. Com. Stofione. Com. Brodo. Com. Conrado Sveno. Erichard et Symone fratre suo. Magistro Valthero autem notario. et alijs multis. Anno domini. m. cc. lx.

...ALE POLSKA JUŻ TEŻ TU BYŁA

Choć Wrocław jako miasto polskie odbudowywano praktycznie od zera, tereny te nierozzerwalnie związane były z polską historią. Już w średniowieczu funkcjonował tu ważny ośrodek piastowskiego Śląska. Świadczą o tym między innymi dokumenty fundacyjne i lokacyjne wystawione przez książąt z dynastii Piastów – jak akt lokacyjny Wrocławia z 1261 roku, wydany przez księcia Henryka III Białego. Miasto było częścią państwa polskiego i rozwijało się w jego strukturach politycznych i kulturowych. Po II wojnie światowej kwestia przynależności Wrocławia została jednoznacznie rozstrzygnięta

decyzjami mocarstw alianckich. Postanowienia konferencji poczdamskiej z 2 sierpnia 1945 roku przyznały Polsce ziemie na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej, w tym dzisiejszą stolicę Dolnego Śląska. Ustalony wówczas porządek potwierdziły kolejne akty prawne: układ zgorzelecki z NRD z 1950 roku, układ PRL–RFN z 1970 roku oraz traktat polsko-niemiecki z 1990 roku.





WYSTAWA MIAŁA POKAZAĆ, ŻE WROCŁAW TO POLSKA

W 1948 roku we Wrocławiu odbyła się Wystawa Ziem Odzyskanych. Zorganizowano ją, by ukazać sukcesy odbudowy kraju oraz podkreślić przyłączenie Ziem Północnych i Zachodnich do Polski. Miała umocnić przekonanie o polskości tych obszarów i zaprezentować ich potencjał gospodarczy, kulturalny i naukowy. W pawilonach tematycznych można było obejrzeć ekspozycje poświęcone przemysłowi, rolnictwu, kulturze, nauce czy technice. Wydarzenie odbyło się na terenie parku Szczytnickiego, w kompleksie Hali Ludowej (dziś Hala Stulecia) oraz ogrodu zoologicznego. Według szacunków organizatorów

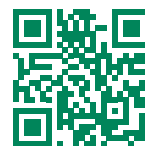
zwiedzających z całej Polski mogło być nawet dwa miliony. Jako goście specjaliści zostali zaproszeni ówcześni najważniejsi urzędnicy państwowi, a pomysł organizacji wydarzenia przypisuje się samemu Stalinowi, który miał wówczas ogromny wpływ na władze PRL. Pamiątką po wystawie do dziś jest Iglica przed Halą Stulecia. Decyzja o organizacji wystawy we Wrocławiu wpłynęła na przyspieszenie niektórych działań związanych z odbudową i porządkowaniem miasta po II wojnie światowej.

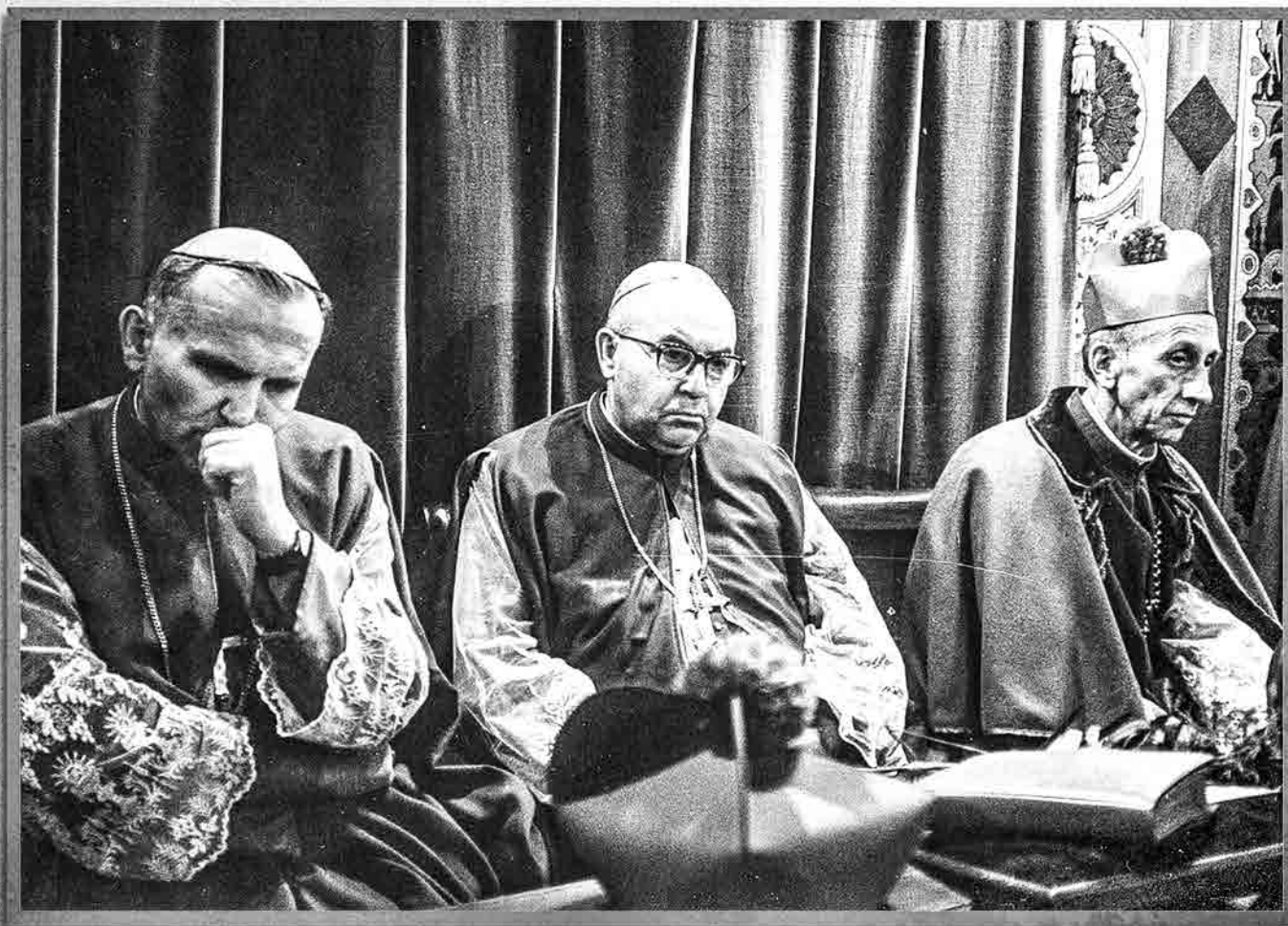
WYZWOLICIEL, KTÓRY STAŁ SIĘ OKUPANTEM

Niemieckie panowanie we Wrocławiu zakończyło się wraz ze zdobyciem

Festung Breslau przez Armię Czerwoną. Żołnierze radzieccy zdobyli miasto, jednak radość z wolności nie trwała długo – sojusznik szybko stał się swego rodzaju nowym okupantem.

Związek Radziecki okazał się decydującą siłą kształtującą powojenną Polskę – narzucał nie tylko granice, ale przede wszystkim struktury władzy podporządkowane moskiewskiej centrali. Sowiecka obecność pozostawiła po sobie materialne ślady we Wrocławiu, między innymi cmentarze żołnierzy i oficerów radzieckich, które z jednej strony przypominają o ofiarach walk z 1945 roku, ale też o latach zależności i represji, jakie niesło ze sobą sowieckie panowanie.





KARDYNAŁ DIALOGU

„Przebaczamy i prosimy o przebaczenie” – to zdanie z *Orędzia* biskupów polskich do biskupów niemieckich, które ogłoszenie uważane jest za przełomowy moment dla stosunków polsko-niemieckich. Opublikowanie odezwy do biskupów zza zachodniej granicy zainicjował metropolita wrocławski, kard. Bolesław Kominek. Hierarcha po

II wojnie światowej był jednym z głównych organizatorów życia religijnego i społecznego na Ziemiach Zachodnich. Jego charyzmatyczna postać przyczyniła się do umacniania polskiej tożsamości na terenach Dolnego Śląska. Postawa kardynała Kominka miała realny wpływ na to, że w społeczeństwie regionu stopniowo słabła nienawiść do niedawnego wroga – zaczęto widzieć

w Niemczech sąsiada, z którym można, a nawet warto rozmawiać i współpracować. Wydanie orędzia, uznawanego za „dzieło życia” kardynała, było wówczas niezwykle odważnym i ryzykownym gestem, nie zostało jednak pozytywnie przyjęte przez ogół społeczeństwa. Dziś list z 1965 roku jest uważany za fundament pokojowych relacji w naszej części Europy.

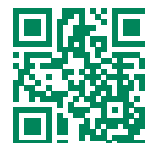


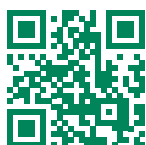
PONIEMIECKIE BUDYNKI SŁUŻĄ NAM DO DZIŚ

Wrocław odzyskał polskość, ale zachował to, co stworzyli na tych ziemiach Niemcy, a przetrwało wojenną pożogę. Do dziś większość zabytków, a nawet symboli miasta ma niemieckie pochodzenie. Jednym z nich jest zaprojektowana przez Maxa Berga na Wystawę Stulecia w 1913 roku Hala Stulecia (Jahrhunderthalle), która do dziś pozostaje

monumentalną areną wydarzeń kulturalnych, sportowych i wystawienniczych, a jej kompleks z pergolą i ogrodem japońskim wpisano na listę UNESCO. Do dziś korzystamy też z dworca Wrocław Główny – wyrósł on ze stacji Breslau, zachowując swą komunikacyjną rolę. Mimo licznych przebudów i remontów jego bryła wciąż nawiązuje do przedwojennego wyglądu. Dziś siejsza Hala Targowa także kontynuuje

niemieckie tradycje handlowe. Przedwojenne funkcje zachowały również między innymi monumentalna kaplica na Cmentarzu Grabiszyńskim i nieco mniejsza, ale wciąż ciekawa architektonicznie kaplica Cmentarza Osobowickiego. Niewątpliwym symbolem Wrocławia z pocztówek jest też most Grunwaldzki, wybudowany i użytkowany przez poprzednich mieszkańców naszego miasta jako most Cesarski (Kaiserbrücke).





NA POWOJENNYCH GRUZHACH WYBUDOWALI DYNAMICZNE MIASTO

Obrócony w gruzy podczas wojny Wrocław nie tylko się odbudował, ale stał się jednym z najbardziej dynamicznych miast w Polsce i regionie – miejscem cenionym i lubianym przez mieszkańców. Ostatnie 80 lat to nie tylko rekonstrukcja tkanki miejskiej, ale i budowa na nowo jej charakteru i otwartości.

Dzięki pracy kilku pokoleń zrodził się nowy Wrocław – pełen życia, energii, tolerancji i nadziei. Dziś stolica Dolnego Śląska przyciąga zagranicznych inwestorów, stanowiąc ważny ośrodek akademicki oraz technologiczny, w którym prężnie działa sektor IT, centra usług biznesowych i innowacyjne start-upy. Jego położenie w samym sercu Europy, na skrzyżowaniu ważnych szlaków komunikacyjnych,

czyni go atrakcyjnym miejscem pracy i rozwoju. Wrocław jest także miastem otwartym i wielokulturowym. Dzisiejsi mieszkańcy, potomkowie powojennych osadników, stworzyli społeczność, w której łatwo się odnaleźć niezależnie od pochodzenia. Dzięki temu miejsce to nie tylko zachowało swoje historyczne dziedzictwo, ale stało się symbolem nowoczesności, tolerancji i europejskiego ducha.

Obchody 60. rocznicy wystosowania *Orędzia* biskupów polskich do biskupów niemieckich,

KTÓRE ODBYWAJĄ SIĘ W RAMACH USTANOWIONEGO PRZEZ RADĘ MIEJSKĄ WROCŁAWIA ROKU POJEDNANIA

Odwaga wyciągniętej ręki

18–19 LISTOPADA 2025 r.



18 listopada (wtorek)

godz. 11.00

Uroczystości pod pomnikiem Kardynała Bolesława Kominka
z udziałem przedstawicieli episkopatów Polski i Niemiec
oraz władz Rzeczypospolitej Polskiej i Republiki Federalnej Niemiec
bulwar kard. Stefana Wyszyńskiego

godz. 12.30

Msza św. w Archikatedrze św. Jana Chrzciciela
plac Katedralny 18

godz. 16.00–18.00

**Zwiedzanie wystawy „Pojednanie dla Europy”
w Muzeum Archidiecezjalnym we Wrocławiu**
(wstęp wolny)
plac Katedralny 16

godz. 17.00

Modlitwa ekumeniczna ze śpiewami z Taizé
kościół Najświętszej Maryi Panny na Piasku, ul. św. Jadwigi 1

godz. 19.00

**„Wrocław dla pojednania” – koncert poświęcony historii
stosunków polsko-niemieckich
wpisanych w dzieje Wrocławia** (wydarzenie biletowane)
Wykonawca: Wrocław Baroque Ensemble
pod batutą prof. Andrzeja Kosendiaka
Narodowe Forum Muzyki im. Witolda Lutosławskiego, plac Wolności 1

19 listopada (środa)

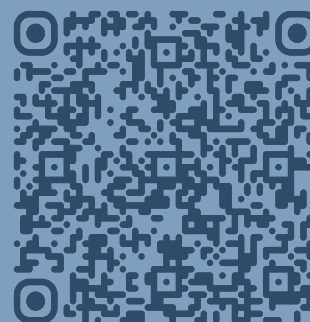
godz. 9.00–16.00

**Międzynarodowa konferencja naukowa
„60. rocznica wystosowania *Orędzia* biskupów polskich
do biskupów niemieckich”**

Gość specjalny: prof. Norman Davies

Aula Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu, plac Katedralny 1

Więcej informacji:



**rokpojednania.pl
zajezdnia.org**